

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórze

numer 10(92)/2011

ISSN 1689-6920

30 października 2011



I zamieszkam w domu Pana po najdłuższe czasy (Ps. 23)

Grób rodziny Golarzów na zagórskim Starym Cmentarzu zwraca uwagę piękną, wartościową artystycznie płaskorzeźbą Matki Bożej Bolesnej. To jednak nie jedyny ciekawy element tego nagrobka. Napis na nim głosi — D.O.M. Golarzów. Oczywiście wiadomo, że wielkie litery D.O.M. to akronim — skrót łacińskiej sentencji *Deo Optimo Maximo* — Bogu Najlepszemu, Największemu; warto może przy okazji dodać, że ten pojawiający się w kościołach i na nagrobkach napis chrześcijaństwo zaczerpnęło z tradycji antycznego Rzymu, gdzie na grobach umieszczano słowa D.M.S. — oznaczające — w tłumaczeniu — grób poświęcony zmarłym przodkom. A jednak... Forma zapisu nazwiska, w połączeniu ze wspomnianym wyżej skrótem, daje pole do nowej interpretacji. Gdyby zapomnieć o akronimie, otrzymalibyśmy wyrażenie: DOM Golarzów... Dom wiecznego spoczynku. Ten dom, który każdego z nas czeka, choć staramy się — co zupełnie naturalne — jak najmniej o tym myśleć. Nadchodzący właśnie listopad jest jednak takim miesiącem, w którym myśli tego typu przychodzą do głowy częściej niż zwykle — wtedy przecież odwiedzamy cmentarze, wspominamy bliskich zmarłych, modlimy się za nich. Częściej niż zwykle przypominamy sobie, że tu, na tej ziemi, jesteśmy tylko pielgrzymami, że czeka na nas kiedyś dom wieczności — ten dom, o którego istnieniu przekonywał nas Chrystus, mówiąc, że w „Domu Ojca mego jest mieszkań wiele”, ten dom, do którego odszedł bł. Jan Paweł II, którego dwa tygodnie temu wspominaliśmy w sposób szczególny, dziękując za Jego beatyfikację. Kiedyś moment przejścia z tego świata do nowego, lepszego życia był czymś bardziej naturalnym, bliższym człowiekowi. Współczesna cywilizacja, rozwój medycyny — choć oczywiście błogosławiony, dążenie do nieustającej młodości, spycha myśli o śmierci niemal w niebyt — tak, jakby człowiek mógł dzięki cudownym zabiegom odkryć tajemnicę nieśmiertelności. Przekonani, że możemy znaleźć lekarstwo na każdą chorobę, tym trudniej akceptujemy myśl o przemijaniu, o nieuchronnym kresie życia. Tym bardziej, że teraz ten moment przejścia, przez scenerię szpitalnych sal, stał się czymś jeszcze bardziej obcym i przerażającym. Nic nie zmniejsza



Grobowiec rodziny Golarzów

żału i bólu po stracie najbliższych, trudno złagodzić lęk przed śmiercią, ale jednak można powiedzieć, że jako chrześcijanie jesteśmy w jakimś stopniu uprzywilejowani — wiara w życie wieczne, przekonanie o Bożym Miłosierdziu, o łasce Odkupienia, którą otrzymaliśmy dzięki przelanej krwi Chrystusa — wszystko to sprawia, że — choć pełni nostalgii i melancholii, to jednak powinniśmy wędrować cmentarnymi alejkami w wierze i nadziei. Wspominany w tym numerze prymas ks. August Hlond, umierając powiedział — „W obliczu śmierci trzeba być radosnym. Wszystkich nas to spotka. Trzeba śmierć pogodnie przyjmować. Ona jest przejściem do lepszego życia. Jest drogą do wieczności”. Warto zapamiętać te słowa.

J.K.

Niezwykłe odwiedziny

Dla całej naszej archidiecezji miesiąc październik stał się okazją do wielkiego dziękczynienia Panu Bogu za dar 25 lat biskupiej posługi naszego Arcypasterza Józefa Michalika. Z tej też okazji właśnie w Przemyśle w dniach 14–16 października miały miejsce obrady Konferencji Episkopatu Polski.



FOT. Z. WRONA

Księża Biskupi nie tylko odwiedzili pachnący polskością Lwów, lecz również w sobotnie popołudnie rozjechali się po parafiach naszej archidiecezji, aby zobaczyć, jak żyją przemyscy diecezjanie. Chcieli poznać specyfikę i pobożność Podkarpacia.

Również nasza parafia miała zaszczyt gościć jednego z Księżów Biskupów zebranych na Konferencji — Jego Ekszelencję ks. bpa Wacława Depo — ordynariusza zamojsko-lubaczowskiego.



FOT. Z. WRONA

Widać było, że nasz zagórski wieczernik zachwycił Jego Ekszelencję, zwłaszcza cudowny obraz Matki Nowego Życia ukazujący scenę Zwiastowania.

Ksiądz Biskup razem z dziećmi i tymi, którzy przybyli w tym dniu na nabożeństwo, odmawiał różaniec, który przygotowały wspólnoty działające przy naszej parafii: Akcja Katolicka, dzieci, młodzież z Effathy, Rycerstwo Niepokalanej, a ostatni dziesiątek poprowadziła s. Dorota.

Po nabożeństwie nastąpił moment długo oczekiwany przez wszystkie dzieci — Ksiądz Biskup wylosował upominki. I choć radość na twarzyczkach trójki szczęśliwców była wielka, to nie każde dziecko dostało pluszowego misia, pocieszałem jednak, że to jeszcze nie koniec nagród za październikowe nabożeństwa.



FOT. Z. WRONA

Następnym i najważniejszym punktem naszego wspólnego spotkania była uczta Eucharystyczna, w czasie której ksiądz Biskup wygłosił homilię nawiązującą szczególnie do wydarzeń z ostatniego czasu. Następnie, już po zakończonej Mszy Świętej, spotkał się z grupami parafialnymi i tymi, którzy chcieli coś więcej dowiedzieć się o posłudze Jego Ekszelencji.



Wzruszającym był zwłaszcza moment, kiedy dzielił się swoimi przeżyciami związanymi z rodzinnym domem, a zwłaszcza z mamą, którą tak niedawno pożegnał, odprowadzając na wieczny spoczynek.

To spotkanie dla wielu mogło stać się okazją, by zobaczyć może trochę w innym świetle Księcia Kościoła, jak kiedyś nazywano biskupów, który zajmuje ważne miejsce w hierarchii, a tak naprawdę jest takim samym człowiekiem jak każdy z nas. Ten szczery uśmiech, dobre słowo skierowane do każdego — i starszki, i dziecka, stało się zapewne dla wszystkich kolejnym krokiem do przełamywania stereotypów związanych z posługą pasterską biskupów, którzy ponoć — jak głoszą przeciwnicy Kościoła — są dalecy od ludzi i niedostępni.



FOT. Z. WRONA

FOT. Z. WRONA

Ksiądz Biskup po raz pierwszy miał możliwość zobaczyć Bieszczady jesienią, kiedy są chyba najpiękniejsze. Zachwycił go również oglądany ze Skowronówki widok naszego zagórskiego klasztoru, opasanego wstęgą Oślawy. To takie urokliwe miejsca sprawiają, że człowiek chce wrócić tu z powrotem i poznać jeszcze bardziej strony do tej pory nieznane.

Również pełen podziwu patrzył na małą zasławską wspólnotę, która wielkim wysiłkiem wzniosła świątynię, by spotykać się co niedzielę z Chrystusem na Eucharystii. Odjeżdżał uradowany i szczęśliwy, a wyraz tego pozostawił w parafialnej kronice dla nas i następnych pokoleń. Zanotował tam: „W ramach obrad Konferencji Episkopatu i w dniu dziękczynienia za dar błogosławionego Jana Pawła II oraz 25-lecia sakry biskupiej Ks. Abpa Józefa Michalika, dane mi było stanąć przy ołtarzu Zwiastowania N. M. P. na Eucharystii i nabożeństwie różańcowym. Dziękuję również za ufną modlitwę za moją śp. Mamę Leokadię oraz na intencję mojej posługi. Modlę się, aby „odzyskane piękno” ołtarza i świątyni było radością Ks. kanonika Józefa

oraz Jego współpracowników. Niech wspólnota parafialna wzrasta poprzez prawdę i miłość ku Chrystusowi i Jego Matce. Z serca błogosławie + Waław Depo, Bp Zamojsko-Lubaczowski”

ks. Przemysław Macnar



Ks. Biskup Waław Depo urodził się w 1953 roku, w Szydłowcu koło Radomia, gdzie ukończył też Liceum Ogólnokształcące. Po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, a święcenia kapłańskie przyjął w 1978 roku. Studia kontynuował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w 1980 roku obronił pracę magisterską, a cztery lata później doktorską z zakresu teologii dogmatycznej na temat: „Chrystus kerygmaticzny* w nauce Martina Kählera**”. Następnie pracował w Radomiu — pełnił posługę ojca duchownego księży diakonów, duszpasterza akademickiego w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym i Instytucie Teologicznym oraz w Kolegium Teologicznym Diecezji Radomskiej. Był także dyrektorem ds. życia konsekrowanego zakonów żeńskich w tejże diecezji. W 1990 roku został mianowany rektorem Wyższego Seminarium Duchownego diecezji sandomiersko-radomskiej (od 1992 roku radomskiej). Trzykrotnie był wybierany przewodniczącym Konferencji Księża Rektorów Wyższych Seminarium Duchownych. W latach 2000–2006 był adiunktem w Katedrze Personalizmu Chrześcijańskiego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W 2006 roku ks. Waław Depo został mianowany biskupem ordynariuszem zamojsko-lubaczowskim. Ks. Biskup pełnił i pełni także liczne funkcje w ramach Konferencji Episkopatu Polski, a od 2007 roku wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest autorem licznych artykułów i prac z zakresu teologii.

* kerygmat — z gr. κηρυγμα, ogłoszenie, proklamacja — głoszenie prawd ewangelicznych, nauczanie apostolskie, pierwsze głoszenie Dobrej Nowiny, przepowiadanie osoby Jezusa Chrystusa jako Jedyne Zbawiciela i Pana.

** Martin Kähler (1835–1912) — teolog niemiecki

Jubileusz 25-lecia sakry biskupiej ks. Arcybiskupa Józefa Michalika

Z okazji Jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej składamy naszemu Arcypasterzowi, Jego Ekszelencji ks. Arcybiskupowi Józefowi Michalikowi serdecznie gratulacje i życzenia — zdrowia, wielu Łaska Bożych i opieki Matki Bożej w trudnym dziele duszpasterzowania.

Warto przy tej okazji króciutko przypomnieć postać Księdza Arcybiskupa. Urodził się w 1941 roku w Zambrowie, ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Łomży, święcenia kapłańskie otrzymał w 1964 roku, studiował teologię dogmatyczną w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a następnie w Papieskim Uniwersytecie *Angelicum* w Rzymie. W 1986 roku został mianowany biskupem diecezjalnym diecezji gorzowskiej (od 1992 roku zielonogórsko-gorzowskiej). W 1993 roku został arcybiskupem metropolity przemyskim. Pełni liczne funkcje w Konferencji Episkopatu Polski, a od 2004 roku jest przewodniczącym tego gremium. W 2011 roku został wybrany wiceprzewodniczącym Rady Konferencji Episkopatów Europy. Ksiądz Arcybiskup jest autorem licznych artykułów i książek.



FOT. Z. WRONA

Złote Gody

16 października w sali „Hotelu nad Oslawą” odbyła się piękna uroczystość — pary małżeńskie, obchodzące 50., 55., a nawet 60. rocznicę ślubu odebrały z rąk przedstawicieli władz Miasta i Gminy medale Prezydenta RP. Znaleźli się wśród nich także nasi parafianie, którym chcieliśmy złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia,



FOT. J. ZUBA



to zaś państwo: Genowefa i Nestor Hliwiak, Maria i Stanisław Lewińscy, Bronisława i Jan Okoń, Zofia i Jan Rzepeccy, Jadwiga i Zdzisław Semen, Maria i Józef Stawiarscy, a także — obchodzący 60. rocznicę ślubu: Stanisława i Józef Komarscy oraz Eustachia i Zygmunt Twers. Organizatorami tej uroczystości byli pracownicy Urzędu Stanu Cywilnego w Zagórz. Oprócz życzeń, kwiatów, wzruszających słów i podziękowań, zgromadzeni goście mogli obejrzeć spektakl w wykonaniu grupy teatralnej TEZA.

J.K.

wielu jeszcze lat wspólnego życia, radości każdego dnia, wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej Zagórskiej. Są

Nowy kalendarz parafialny

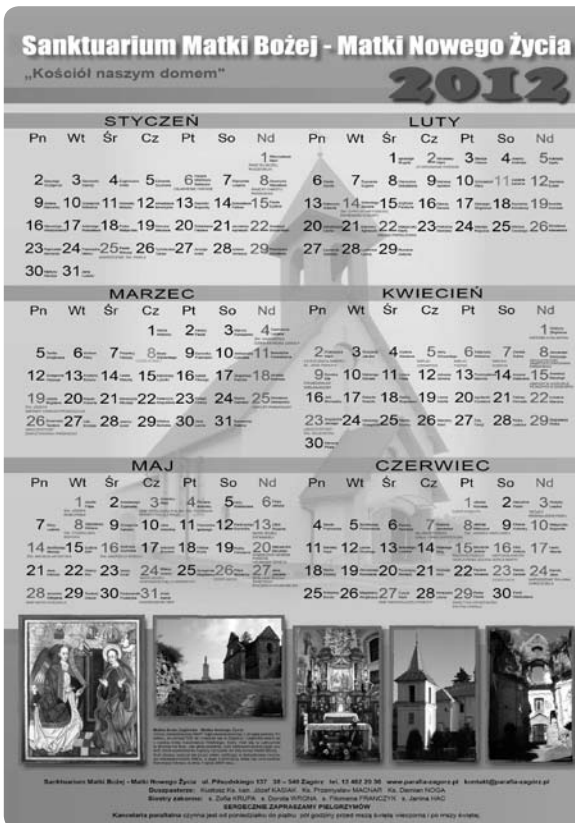
Wszyscy dostrzegamy, że czas nieubłagalnie przemija. Minuta za minutą, dzień za dniem, rok za rokiem. Doświadczamy tej przemijalności zwłaszcza w tym miesiącu, kiedy wspominamy tych wszystkich, którzy odeszli już na drugą stronę życia. Powoli zbliżamy się również do końca roku liturgicznego i — niedługo — do końca roku kalendarzowego.

To stało się okazją, by ponownie, jak było to w tym roku, przygotować kalendarz parafialny z umieszczonymi na nim datami i wydarzeniami szczególnymi dla nas, jako zagórskich parafian. Nie tylko znaleźć będziemy tam mogli termin I Komunii Świętej dzieci, ale również podstawowe informacje związane z parafią, numer telefonu czy informację o tym, kiedy czynna jest kancelaria parafialna.

Dla niektórych będzie to również okazją, by wspominać wspólne wycieczki, zwłaszcza te wakacyjne, a zamieszczone zdjęcie z dziećmi uczęszczającymi na nabożeństwa październikowe niech stanie się wyróżnieniem tych najgorliwszych choć najmniejszych parafian.

Zachęcamy więc gorąco do zakupu naszego parafialnego kalendarza, z którego dochód, podobnie jak w ubiegłym roku, wesprze konto młodzieżowej wspólnoty Effatha.

Kiedy więc młodzież w listopadową sobotę zapuka do naszych drzwi, przyjmijmy ich serdecznie.



Kalendarz będzie można również nabyć w zakry-
stii i w sklepie „Doxa” przy ulicy Piłsudskiego.

ks. Przemysław Macnar

Wspomnienie św. siostry Faustyny



FOT. Z. WRONA

ni mieli możliwość oddania czci relikwiom świętej, które znajdują się w zasławskim kościele

J.K..



FOT. Z. WRONA



FOT. Z. WRONA



5 października, w kościele w Zasławiu, uroczyste obchodzono wspomnienie św. Siostry Faustyny, orędowniczki Bożego Miłosierdzia. Mszę Świętą celebrował ks. Przemysław Macnar, a następnie wier-

Zagórskie miasto zmarłych

cz. 1

Aż do drugiej połowy XVIII wieku doczesne szczątki mieszkańców Europy — w tym także dawnych mieszkańców Zagórza — składane były na przykościelnych cmentarzach, w obrębie murów — jeśli dotyczyło to większych ośrodków miejskich. Tam też właśnie zwrócono uwagę na fakt, iż taki obyczaj — wobec rozrastających się miast i zwiększającej się liczby ludności staje się kłopotliwy, a wręcz niebezpieczny, ze względu na możliwość powstania epidemii. Pojawiły się zatem idee zakładania cmentarzy pozamiejskich, które zyskały praktyczną realizację, często popartą urzędowymi nakazami, pod koniec wieku XVIII. Likwidowano małe cmentarze wokół kościołów, zakazywano pochówków w kościelnych kryptach (nie dotyczyło to fundatorów i ich potomków), a wytyczano tereny pod nowe miasta zmarłych. W Polsce pierwszy taki cmentarz pozamiejski powstał w 1780 roku w Płocku, a za nim szły następne, w tym największe i najśłynniejsze, które do dziś są uważane za najważniejsze polskie nekropolie — warszawskie Powązki, wileńska Rossa, cmentarz Rakowicki w Krakowie, Łyczakowski we Lwowie, ale też cmentarze w Grodnie, Stanisławowie, Lublinie i wielu innych miastach i miasteczkach. Oczywiście nie od razu przyjął się zwyczaj pochówków na tych odległych nieraz od świątyń cmentarzach — ludzie obawiali się „oddalenia” od kościoła i zapomnienia o pozostawionych tam mogiłach.

Zagórski cmentarz — tzw. Stary — powstał w latach, gdy proboszczem był ks. Jan Rusinkiewicz (1786–1801) — a zatem jest również starą nekropolią. To tu właśnie stała w 1840 roku opisywana już w „Verbum” kaplica Truskolaskich, a także kaplica Gubrynowiczów.

Wpływ na kształt i projekty tych wielkich cmentarzy miały zarówno dominujące tendencje w sztuce i kulturze, jak też podejmowane wówczas wykopaliska archeologiczne. Odwołano się więc do starożytnych nekropolii odkrytych w Egipcie, Grecji, czy we Włoszech — gdzie podziwiano dawne cmentarze etruskie i rzymskie, zakładane często właśnie poza murami miast. Idee preromantyczne i romantyczne kazały inaczej spojrzeć na problematykę śmierci, a cmentarz nabierał charakteru miast i ogrodów zmarłych — z okazalymi pomnikami, mauzoleami, katakumbami, gdzie w nastroju melancholii i nostalgii można było opłakiwać bliskich, którzy zakończyli już swą ziemską wędrówkę. Ścisłe związany też został z krajobrazem, stając się niekiedy terenem niemal parkowym, porośniętym drzewami — w tym również symbolicznymi, jak płaczące brzozy, tuje czy cyprysy.

Wcześniej, na cmentarzach przykościelnych, nie było możliwości upamiętnienia zmarłego pomnikiem lub nawet tablicą. Do epitafiów we wnętrzach świątyń mieli prawo tylko moiżni tego świata. Stworzenie rozległych cmentarzy zamiejskich sprawiło, że śmierć stała się jeszcze bardziej demokratyczna — każdy mógł uhonoroować bliskich zmarłych oddzielną, trwałą mogiłą, ozdobioną — zależnie od zamożności i możliwości — okazałym pomnikiem czy też tylko skromnym krzyżem.

Rozwinęła się zatem cała sztuka sepulkralna, niezwykle popularna w wieku XIX, a wybitni rzeźbiarze, specjalizujący się w pomnikach nagrobnych, otrzymywali zamówienia z całej Europy. We Lwowie na Łyczakowie pracował Parys Filippi, a Cyprian Godebski zdobył sławę jako twórca rzeźb na paryskim

cmentarzu Père-Lachaise. Ustalił się też określony kanon motywów, nawiązujących do sztuki funeralnej minionych wieków, czerpiących z tradycji starożytnych, wykorzystujących motywy architektoniczne. Strzaskana kolumna, urna z prochami, postacie aniołów, geniuszy, sarkofagi, potężne formy przypominające egipskie mastaby czy etruskie grobowce — to tylko kilka z rozlicznych, pojawiających się na niemal każdym cmentarzu rozwiązań rzeźbiarskich. W ten sposób, w ciągu XIX i XX wieku, najśłynniejsze cmentarze stały się wręcz muzeami na wolnym powietrzu, prawdziwymi galeriami rzeźby, z której najśłynniejsze przykłady — jak pomniki nagrobne z Łyczakowa czy Powązek — znane są niemal każdemu.

Oczywiście na zagórskim cmentarzu nie znajdziemy takich dzieł sztuki sepulkralnej — warto jednak spacerować się po ścieżkach, wśród grobów i zwrócić uwagę na niektóre, zwłaszcza te starsze, nagrobki, również realizujące popularne pod koniec XIX i na początku XX wieku motywy, bo takie groby przede wszystkim zachowały się, pozwalając na ich nieco szersze przedstawienie. Można też dostrzec, jak bardzo różnią się one od współczesnych, niemal identycznych nagrobków...

Najczęstszym pomnikiem nagrobnym są oczywiście krzyże — drewniane, kamienne, żeliwne — tych nie brakuje na zagórskim cmentarzu, a niektóre są bardzo ciekawymi dziełami sztuki rzeźbiarskiej i kowalskiej. Jako pierwsze wymienić trzeba oczywiście — przedstawiane już w „Verbum” nagrobki ze Starego Cmentarza, a konkretnie krzyże na grobie dra Galanta i rodziny Blicharskich — oba — choć kamienne — mają przypominać

»»» 7

krzyże wykonane z nieokorowanych pni drzewa — nagrobki takie na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie projektował Ludwik Tyrowicz. Oba pomniki nagrobne są doskonale zachowane. Grób dra Galanta, zmarłego w 1905 roku, ma kształt kamiennego postumentu zwieńczonego krzyżem i wykonany został w warsztacie Franciszka Langer'a z Sambora.



Krzyż na grobie rodziny Blicharskich

Krzyże kute w żelazie były kiedyś zamawiane u wybitnych artystów kowali — na zagórskim cmentarzu można też dostrzec wiele przykładów ich sztuki. Niektóre — choć dziś już zardzewiałe i często zniszczone — nadal budzą podziw dla kunsztu rzemieślniczego twórców. Jest ich wiele szczególnie na tzw. Nowym Cmentarzu, który założony został na początku XX wieku — reprodujemy tu jedynie kilka przykładowych.



Piękny, choć zniszczony kuty krzyż na grobie zmarłej w pierwszym roku życia Zosi Puzdrowskiej



Metalowy krzyż na anonimowym grobie

Znajdziemy na Starym Cmentarzu także bardzo popularną na nagrobnych pomnikach postać płaczkę, najczęściej wyobrażaną jako kobieta w długich, stylizowanych na antyczne szatach, ukazana w postawie żalu i smutku, często z twarzą zakrytą woalem. Zagórska płaczka — zasmucona postać z wieńcem w dłoni, wsparta o kolumnę — stoi na grobie Franciszka Jaskołowskiego, zmarłego w 1892 roku maszynisty



Rzeźba na grobie F. Jaskołowskiego

Do form znanych ze starożytności nawiązują nagrobne obeliski, zwieńczone stożkowo, różnej wysokości — był to motyw dość popularny na zagórskim cmentarzu, szczególnie w okresie międzywojennym. Taki pomnik nagrobny stanął m.in. na mogile dra Jana Puzdrowskiego i jego syna, młodo

zmarłego Mariana czy na grobie rodziny Czarneckich. Na Starym Cmentarzu uwagę zwraca wykonany z czarnego kamienia obelisk na mogile Stanisława Ruta.



Grób Puzdrowskich

Anioły — często z girlandami kwiatów, zasmucone i melancholijne, pojawiały się szczególnie często na grobach ludzi młodych i dzieci. Taki anioł, wsparty o kolumnę, stanął na grobie Joanny Magierówny, zmarłej w 1935 roku w wieku 15 lat.



Figura anioła na grobie Joasi Magierówny, uczennicy VII klasy

Chętnie sięgano też po figury Matki Bożej, szczególnie w wizerunku — czy też płaskorzeźbie — Matki Bożej Bolesnej i w figurze

Marii Niepokalanej, depczącej węża; częste są też figury Chrystusa — upadającego pod krzyżem, cierpiącego w Ogroju, ukoronowanego cierniem. Takie wizerunki też można zobaczyć na zagórskim cmentarzu.

Do najciekawszych rzeźb należy właśnie figura Jezusa w Ogroju, wykonana na tle skalnej ściany, wykonana w sanockiej pracowni. Zadumaną postać klęczącego Chrystusa ufundowali na grobie swego młodo zmarłego na gruźlicę syna państwo Znamirowski, a potem sami spoczęli w tym samym grobie.



Grób rodziny Znamirowskich

Figura realizująca przedstawienie „Serca Jezusa” stoi na grobie Józefa Górskiego, zmarłego w 1936 roku emerytowanego dyrektora zagórskiej szkoły



Figura Jezusa na grobie J. Górskiego



Figura Matki Bożej Niepokalanej na grobie Filemona Batrucha



Płaskorzeźba z przedstawieniem Piety na grobowcu rodziny Jasłowskich

Wart zainteresowania jest także nagrobek zmarłej w 1907 roku Marii Kuczkowskiej, wykonany w warsztacie Wojciecha Serwońskiego z Gorlic. Duży, wydłużony kartusz, umieszczony na postumencie, opiera się o kamienny krzyż. Blisko wejścia na Nowy Cmentarz uwagę zwracają też płaskorzeźbione liście dębu na grobie Anieli Podwapińskiej. Wśród dużych grobowców zaś wyróżnia się masywną konstrukcją grób rodziny Łepkowskich na Starym Cmentarzu.



Grób Marii Kuczkowskiej



Płaskorzeźba na grobie A. Podwapińskiej

To oczywiście tylko wybrane przykłady ciekawych nagrobków i form sztuki sepulkralnej na zagórskim cmentarzu. Tematykę komemoratywnych rzeźb i inskrypcji będziemy kontynuować w kolejnych numerach „Verbum”.

J.K.

Wybrana literatura: Stanisław S. Niciej, *Cmentarz Łyczkowski we Lwowie*, Wrocław 1989; Jacek Kolbuszewski, *Cmentarze*, Wrocław 1996; Bartosz Podubny, *Gminny Program Opieki nad zabytkami Gminy Zagórz na lata 2011–2014*

Grób ks. Ręgorowicza uratowany!

Dzięki wspólnym wysiłkom ks. Proboszcza, parafialnego oddziału Akcji Katolickiej, a także wszystkich ludzi dobrej woli udało się uratować grób księdza Ręgorowicza. Wprawdzie nie było możliwości zachowania pierwotnej formy grobowca, który dosłownie rozsypał się przy pierwszej próbie renowacji, jednak, dzięki pomocy i życzliwości Pana Andrzeja Sitka, grób został przebudowany, umieszczono już także tablicę z odpowiednią informacją.



Pozostaje tylko wyrazić radość z udanej „akcji ratunkowej” i podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do jej sukcesu.

J.K.

Matka Boża Różańcowa i piękno boskiego macierzyństwa

Wiek XIV i XV przyniosły w Europie liczne nurty odnowy religijnej, które wpływały w sposób bardzo znaczący również na kształt plastycznych dzieł religijnych — w tym także na wizerunki maryjne. Wcześniej — jak już pisaliśmy — dominowały przedstawienia hieratyczne, pełne powagi i majestatu — u schyłku średniowiecza i u początku nowej ery ta koncepcja wyraźnie się zmienia.

Zarówno teologowie, jak też zwykli członkowie Kościoła zaczęli występować przeciwko rytualizacji i ceremonializmowi. Głoszono potrzebę pobożności prywatnej, osobistej, zindywidualizowanej, obejmującej życie codzienne i bezpośredni kontakt wiernego z Bogiem. Skupiać poczęto się na prywatnej modlitwie, medytacji, kontemplacji, dążono do pogłębienia życia religijnego. Z jednej strony rozkwitał nurt mistycznego doznawania obecności Boga w świecie, z drugiej ceniono formy pobożności ludowej — prostej i emocjonalnej. Rozwijały się kulty medytacyjno-kontemplacyjne (różańcowy i Matki Bożej Bolesnej, kulty pasyjne) oraz nabożeństwo do coraz szerszych rzesz świętych — Świętej Rodziny, św. Józefa, Dzieciątka Jezus, św. Jana Chrzciciela, przedstawianego często jako dziecko¹.

Na taki właśnie charakter ówczesnej religijności miał wpływ franciszkanizm, oparty na ideach ubóstwa i spontanicznej wiary oraz kontemplacyjny nurt *devotio moderna* (łac. nowa pobożność), który rozwijał się w XIV i XV wieku wśród mieszczaństwa w Niderlandach i Nadrenii. Twórcą tego ruchu był Gerard Groot, a propagował on ubóstwo i miłosierdzie, skupiając swoich zwolenników w stowarzyszeniu Braci Wspólnego Życia. Wzorem do naśladowania było „święte czo-

wieczeństwo Chrystusa”. Słynnym przedstawicielem tego nurtu pobożności był św. Tomasz à Kempis, autor fundamentalnego „podręcznika” nowej duchowości — *O naśladowaniu Chrystusa*. Rozwijały się także wówczas ruchy mistyczne, czego wyrazem stały się choćby pisma św. Brygidy Szwedzkiej, zyskujące wielką popularność, podobnie jak wizje innych świętych mistyków. Powstawały liczne bractwa i wspólnoty propagujące nową pobożność, skupione wokół kultu maryjnego, nabożeństwa do Pasji Chrystusa, koła różańcowe itp.

Wyrazem tych nowych idei stały się też wielkie dzieła artystyczne — zarówno literackie, jak i muzyczne i plastyczne, ale też proste i niekiedy popularne do dziś utwory — jak pierwsze kolędy, wywodzące się z franciszkańskiej tradycji szopki i jasełek.

eksponujące np. Mękę Chrystusa i Marii (omawiana ostatnio *Mater Dolorosa*). Hieratyczna, tronująca Madonna z Dzieciątkiem staje się tzw. *Piękną Madonną* — pełną wdzięku, czule patrzącą na synka, bawiącą się z nim, budzącą w wiernym tklivość i wzruszenie Jej macierzyństwem².

Takie właśnie wizerunki — oczywiście na wybranych z nieprzebranej wręcz liczby przykładach — chciałabym w tym artykule przedstawić. Ponieważ zaś dobiega końca miesiąc październik, warto zacząć od wizerunku Matki Bożej Różańcowej, a właściwie jednego z najstarszych wariantów tego przedstawienia.

W 1505 roku Albrecht Dürer rozpoczął pracę nad jednym z najważniejszych swoich dzieł — jest to *Święto Różańcowe*. W drugiej połowie XV wieku propagowana



Albrecht Dürer, *Święto Różańcowe*, 1506, olej na desce, 162 × 194,5 cm, Muzeum Narodowe w Pradze

Efektom tych przemian były też zdecydowane zmiany w koncepcji obrazu religijnego — majestatyczne wizerunki zastępują obrazy kontemplacyjne, modlitewne,

przez zakon dominikanów modlitwa różańcowa stawała się niezwykle popularna w całej Europie. W 1474 roku Jakob Sprenger zało-

żył pierwsze bractwo różańcowe w Niemczech. Wiąże się z tym też schemat przedstawień święta różańcowego — obrazy takie ukazywały osoby duchowne i świeckie, wśród których zawsze znajdował się św. Dominik — uważany za głównego popularyzatora modlitwy różańcowej — przyjmujące wieńce różane z rąk Madonny. Jest to oczywiście nawiązanie do symbolicznej interpretacji różańca jako wieńca białych i czerwonych róż³. Taką właśnie scenę namalował Dürer, gromadząc wokół siedzącej na tronie Madonny wielkich i możliwych tego świata. Po lewej stronie znaleźli się przedstawiciele duchowieństwa, na czele z papieżem (dopatrywano się w nim Juliusza II), a po prawej — świeccy, którym przewodzi klęczący przed Maryją cesarz, o rysach Maksymiliana I. To jemu właśnie Matka Boża wkłada na głowę różany wieniec, podczas gdy Dzieciątko Jezus wieńczy takim samym wiankiem głowę papieża. W „przozdabianiu” zgromadzonych różanymi wieńcami pomagają także św. Dominik (stojący po lewej, obok tronu) oraz dziecięce aniołki.

Stopniowo coraz częściej na związanych z modlitwą różańcową przedstawieniach wieńce z róż zaczął zastępować różaniec, a tym, który otrzymywał go z rąk Maryi był św. Dominik. Obraz *Madonna Różańca* Lorenzo Lotto, powstały w 1539 roku, taki właśnie ma charakter. Siedzącą na podwyższeniu Maryję otaczają liczni święci — obok klęczącego św. Dominika stoją św. Tomasz z Akwinu (także dominikanin) i św. Maria Magdalena, a po drugiej stronie m.in. św. Klara i św. Piotr Męczennik — dominikanin nawracający katarów. Co jednak najciekawsze — w górnej części Lotto umieścił 15 kolistych obrazów (tond) przedstawiających tajemnice różańcowe.

Często Matka Boża Różańcowa przedstawiana była tylko w towarzystwie św. Dominika i np.



Lorenzo Lotto, *Madonna Różańca*, olej na płótnie, 1539

św. Katarzyny ze Sieny (czasem zastępowanej też przez św. Rozalię) — to im siedząca na tronie Madonna oraz Dzieciątko wręczają różańce. Odbywa się to albo w przedstawionym starannie wnętrzu (motyw charakterystyczny dla ówczesnego malarstwa) albo też wręcz w niebiańskiej scenerii.



Madonna dei Pompei

Z kolei na obrazie Carravaglia to już nie możni i władcy zbliżają się do stóp Madonny, by przyjąć różaniec — to wręcz pchają się jeden przez drugiego biedni i nędznie odziani, a różańce rozdaje św. Dominik, na którego wskazuje, pozostająca jakby poza tym zgromadzeniem, Maryja.

W późniejszych przedstawieniach, choć wizerunki ze św. Do-



Carravagio, *Matka Boża Różańcowa*

minikiem dalej były popularne, Matka Boża często wyciągała rękę z różańcem jakby w stronę widza, wiernego patrzącego na obraz. Niekiedy różańcem bawiło się Dzieciątko Jezus. Zupełnie odrębnym tematem pozostaje natomiast wizerunek Maryi związanej z „różańcowymi” objawieniami w Lourdes czy Fatimie. Temat ten jeszcze powróci w naszych rozważaniach.



Joos van Cleve, *Madonna z Dzieciątkiem*, ok. 1530

Nie starczyłoby całego tego numeru „Verbum”, ani nawet wielu następnych stron, by choć w części przedstawić różne warianty — wizerunku Pięknej Madonny — tej pochylonej z miłością nad Synem, bawiącej się Nim, karmiącej Go —

który począwszy od wspomnianego wyżej przełomu w religijności cieszy się do dziś niesłabnącą popularnością. W tradycji wschodniej ikony ten typ to przedstawiana



Robert Campin, Matka Boska z dzieciątkiem na tle osłony kominkowej, ok. 1430

już Eleusa — Umilenie, zaś sztuka Zachodu wzbogaciła ten wizerunek, umieszczając Maryję z Jezusem w codziennej, bliskiej widzom scenerii, pełnej szczegółów zwykłego życia — na obrazie Joosa van Cleve



Quentin Massys, Maria z Dzieciątkiem, ok. 1530-1535

widzimy stół, sztucce, równie częste były obrazy wykorzystujące jako tło przyrodę — Maryja i Dzieciątko Jezus siedzą na łące, wśród kwiatów, pojawiają się ptaki i inne zwierzęta — na płótnie Massysa Jezus bawi się owieczką. Oczywiście trze-



Rafael Santi, Madonna Alba, ok. 1510

ba podkreślić, że w wielu wypadkach przedmioty, kwiaty, owoce czy zwierzęta miały dodatkowe znaczenie symboliczne, którego my już



Rafael Santi, Mała Madonna Cowper, 1505

dziś często nie rozumiemy, zachwycając się jedynie bogactwem szczegółów i naturalnością wizerunków (np. trzymany przez Jezusa owoc granatu symbolizuje Jego przyszłą



Rafael Santi, Madonna del Granduca, 1504

mękę, ale też nowe życie i Kościół Chrystusowy, pnąca róża to symbol czystości Maryi). Ta właśnie naturalność i uroda Maryi stała się wręcz „znakiem firmowym”



Botticelli, Madonna z Dzieciątkiem, ok. 1470

Rafaela Santi — do dziś funkcjonuje stwierdzenie — Madonny Rafaela, o których Stendhal pisał, że są „uderzające i bardzo powściągliwe, często pełne melancholii”. Spójrzmy na



Giovanni Bellini, Madonna na łące, ok. 1500-1505

kilka reprodukowanych tu obrazów — choć pozbawione barw, to przecież zachwycają pięknem, głębią uczucia, wyrazem miłości i oddania, podobieństwem do scen ze zwykłego, ludzkiego życia. Niech wniosą radość i optymizm w te jesienne, listopadowe dni.

J.K.

¹ Zob. A. Ziemia, *Północ-Południe. Konfrontacje i wzajemne inspiracje w kulturze Italii, Niderlandów i Niemiec w średniowieczu i epoce nowożytnej. Szkic problematyki*, [w:] *Transalpinum. Od Giorgiona i Dürera do Tycjana i Rubensa*, red. D. Folga-Januszczyńska, A. Ziemia, Olszanica 2004, s. 26.

² Tamże, s. 28.

³ Karl Schütz, *Święto Różańcowe*, [w:] *Transalpinum*, dz.cyt., s. 86.

Błogosławiona Siostra Celestyna Faron wzór ofiarności

9 października mieliśmy możliwość wysłuchania konferencji wygłoszonej przez s. Martę Milczanowską ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP, a poświęconej również wywodzącej się z tego Zgromadzenia bł. s. Celestynie Faron. Warto przywołać kilka fragmentów z tego ciekawego i wartościowego wystąpienia.

Siostra Celestyna została wyniesiona na ołtarze 13 czerwca 1999 wśród 108 heroicznych świadków wiary, naszych rodaków, którzy ponieśli śmierć w czasie II wojny światowej. Wśród nich są biskupi, duchowieństwo diecezjalne, zakonne, siostry zakonne i ludzie świeccy.

Katarzyna Faron urodziła się 24 kwietnia 1913 roku w Zabrzeży, w powiecie nowosądeckim. Już w dzieciństwie jej naturalna religijność mogła rozwinąć się dzięki atmosferze, jaka panowała w domu rodzinnym, gdzie modlitwa, aktywny udział w życiu parafii oraz poszanowanie dla chrześcijańskich wartości moralnych kształtowały codzienność. Wczesnie zetknęła się także z rzeczywistością cierpienia, bowiem kiedy miała zaledwie pięć lat, zmarła jej matka. Ojciec zajął się wychowaniem synów, natomiast Katarzyna zamieszkała u wujostwa w pobliskiej wiosce Kamienica. Nowi opiekunowie pokochali ją jak własne dziecko i podobnie jak rodzice, słowem i przykładem własnego życia uczyli miłości do Boga i ludzi.

Od początku nauki w szkole Katarzyna wyróżniała się dojrzałością, roztropnością, inteligencją i sumiennością w nauce, czego potwierdzeniem jest fakt, że w wieku siedmiu lat, jako jedyna spośród uczniów pierwszej klasy, została dopuszczona przez księdza katechetę do I Komunii Świętej. Rysem szczególnym jej charakteru była także pobożność. Często nawet w dzień powszedni uczestniczyła we mszy świętej. Idąc do szkoły oraz po lekcjach zwykle wstępowała do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu. Odznaczała się gorącą miłością do Matki Bożej. Miała także nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus i Jej polecała sprawę rozeznania swojego powołania.

W 16 roku życia zwróciła się z prośbą o przyjęcie do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi. 8 grudnia 1932 roku złożyła pierwsze śluby.

Jednym z głównych zadań apostołskich sióstr służebniczek jest praca wychowawcza wśród dzieci w wieku przedszkolnym, dlatego po ślubach s. Celestyna zaczęła zdobywać wymagane wówczas kwalifikacje w tej dziedzinie. Równocześnie pracowała w przedszkolach w Janowie, Trembowli, Stawiszynie i Tuligłowach. 24 stycznia 1938 roku s. Celestyna została skierowana na placówkę do Brzozowa, gdzie powierzono jej zor-

ganizowanie i prowadzenie ochronki. 15 września złożyła wieczystą profesję zakonną.

Najwięcej wspomnień dotyczących apostołskiego zaangażowania s. Celestyny pochodzi z Brzozowa — ostatniej placówki, na której prowadziła ochronkę, a oprócz tego chętnie spieszyła z pomocą chorym i potrzebującym. Każdy zlecony obowiązek traktowała jako wolę Bożą, wkładając w jego wypełnienie całe serce. Pan Bóg błogosławił jej wysiłkom, a sumiennność, ofiarność i efekty pracy doceniały władze oświatowe, rodzice oraz dzieci.



Tuż przed wybuchem wojny s. Celestynie powierzono obowiązki przełożonej. Siostry służyły sprawie odzyskania niepodległości przede wszystkim modlitwą i pracą na rzecz potrzebujących, nie ukrywały także swojej patriotycznej postawy. Ponieważ w działalność konspiracyjną zaangażowani byli krewni właściciela domu, w którym mieszkaly, oskarżono je o współpracę z partyzantami. W styczniu 1942 roku s. Celestyna otrzymała wezwanie na posterunek gestapo. Nie skorzystała z możliwości ukrycia się, aby nie narażać Zgromadzenia na ewentualne konsekwencje. 19 lutego sama zgłosiła się na gestapo i już nie wróciła. Z Brzozowa została przewieziona do więzienia w Jasle, następnie do Tarnowa, a stąd do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Świadkowie

zgodnie podkreślają jej postawę zaufania wobec Boga, chrześcijański, heroiczny optymizm oraz ciche znoszenie cierpień w duchu ekspiacji. Chociaż w obozie s. Celestynie odebrano habit i inne zewnętrzne znaki przynależności do Chrystusa, aż do śmierci była Jego wiarygodnym świadkiem. Zakończyła życie 9 kwietnia 1944 roku, w noc Zmartwychwstania Pańskiego. Nocą w obozie wyłączano elektryczność, dlatego fakt, że s. Celestyna zmarła w czasie, gdy na ok. 10 minut w baraku zapaliło się światło, współwięźniarki odczytały także jako znak potwierdzający ich przeświadczenie o tym, że pożegnały osobę niezwykłą — świętą.

Siostra Celestyna cieszyła się powszechną sympatią i uznaniem ze strony otoczenia. Można było zauważyć jej pobożność i zewnętrzne przejawy głębokiego życia wewnętrznego, jednak nie towarzyszyła jej potocznie rozumiana opinia świętości. Przekonanie o świętości zostało wyrażone tuż po jej śmierci, bowiem postawa współwięźniarek i okoliczności towarzyszące pożegnaniu ciała zmarłej s. Celestyny stanowią wymowny przejaw kultu.

Siostra Celestyna wiedziała, że nie istnieje prawdziwa miłość bez ofiary, dlatego przez całe życie odważnie brała krzyż na każdy dzień — krzyż obowiązków, krzyż życia ukierunkowanego na dobro drugiego człowieka — każdego, kto potrzebował duchowej czy materialnej pomocy. To miłość ożywiała jej apostołskie pragnienie, aby wszyscy — bez wyjątku — mogli cieszyć się przyjaźnią z Bogiem. I właśnie za to była gotowa płacić najwyższą cenę — cenę cierpienia i śmierci, łącząc się z Chrystusem w dziele Odkupienia.

Swojej ofiarnej miłości bł. s. Celestyna świadomie nadawała wymiar apostołski. W 1933 roku na placówce we Lwowie przystąpiła do Arcybractwa Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa. Kiedy wkrótce potem usłyszała, że kapłan o tym samym co ona nazwisku popadł w odstępstwo od Kościoła rzymskokatolickiego, w obecności sióstr wyraziła gotowość ofiarowania swego życia w intencji jego nawrócenia. Kolejny krok na drodze ofiarnej miłości miał miejsce w Poznaniu, gdzie siostra Celestyna została przyjęta przez Służebnicę Bożą s. Leonię Marię Nastał do Bractwa „Dusz ofiarnych”. Warunkiem była przynależność do Straży Honorowej, pozwolenie spowiednika oraz gotowość na wszelkie cierpienia i krzyże, jakie Bóg ześle. Cnotą, która u bł. s. Celestyny osiągnęła apogeum w obozowym męczeństwie, jest właśnie ofiarność. Z perspektywy czasu niemal proroczo brzmią jej słowa z prośby o dopuszczenie do złożenia ślubów zakonnych: *pragnę stać się ofiarą całopalną Jezusa Chrystusa przez złożenie ślubów (...), gdyż pragnę iść drogą miłości i poświęcenia, aby dojść do Baranka Niepokalanego*.

Ks. Władysław Faron, który w szóstym roku kapłaństwa wystąpił z Kościoła rzymskokatolickiego i związał się z Kościołem polskokatolickim, a po kilku latach stanął na czele własnej grupy wyznaniowej, w czasie okupa-

cji był aresztowany za odmowę kolaboracji z Niemcami. Po wojnie, choć władze PRL popierały Kościół starokatolicki, ks. Faron powrócił do Kościoła rzymskokatolickiego i do końca życia gorliwą pracą duszpasterską pragnął wynagradzać popełnione winy.

W Łącku na Sądecczyźnie, z okazji 10. rocznicy beatyfikacji siostry Celestyny Faron, otwarty został Celestyński Szlak Górski. Szlak ma ok. 10 km długości i prowadzi przez miejsca związane z s. Celestyną — Jeżową, Dyniową i Zabrzeż. Przy kościele w Łącku umieszczony został i poświęcony kamień, w którym umieszczona jest ziemia z Obozu KL Auschwitz-Birkenau, gdzie zginęła błogosławiona. Do dziś w Zabrzeżu stoi dom rodzinny siostry Celestyny. W kościele parafialnym w Łącku, gdzie błogosławiona została ochrzczona, odsłonięto tablicę pamiątkową.

Biskup tarnowski Wiktor Skworec erygował także bractwo, tzw. Celestyńskie Bractwo Modlitwne. Jego członkowie zobowiązują się do codziennej modlitwy w intencji kapłanów i o nowe powołania, a każdego 24 dnia miesiąca („miesięcznica” urodzin bł. s. Celestyny) spotykają się na wspólnej Eucharystii i ofiarowują Komunię Świętą w tych intencjach. My również mogliśmy zapisać się do tego bractwa.

Siostra Celestyna odkryła przeogromną Miłość Boga do siebie, każdego człowieka i całego świata. Odkryła, że Boża Miłość uobecnia się w osobie Jezusa Chrystusa. Jezusowi więc poświęciła swoje życie, pragnęła być jego całopalną ofiarą i tej miłości pozostała wierna aż do męczeństwa. Świat dzisiejszy spragniony jest miłości — prawdziwej, autentycznej, bo słowo: miłość przybrało dzisiaj tak wiele znaczeń. Może trzeba nam w poszukiwaniu miłości zatroszczyć się o osobowy kontakt z Jezusem Chrystusem, aby zobaczyć Jego wielką miłość do siebie, może trzeba nam na modlitwie szukać odpowiedzi na pytanie: jaką daję odpowiedź Jezusowi na Jego miłość do mnie?

Siostra Celestyna złożyła ofiarę z życia za kapłana. A co my dzisiaj oferujemy kapłanom, którzy wśród nas pracują? Jak wygląda nasza modlitwa za kapłanów? Kapłan z ludu jest wzięty i dla ludu postawiony. Takich będziemy mieć kapłanów, jakie będą nasze rodziny. Może w obecnych czasach bardziej niż kiedykolwiek trzeba nam prosić Boga o świętych kapłanów, bo w naszych rodzinach coraz mniej wiary, modlitwy i szacunku dla tego, co święte. Może potrzeba w naszych parafiach Celestyńskich Bractw Modlitwnych, by nieustannie płynęła do Boga modlitwa za kapłanów, których mamy i o nowe powołania kapłańskie.

Siostra Celestyna pokazuje nam, że można uświęcić się w każdych warunkach, nawet najtrudniejszych. Trzeba nam na wzór s. Celestyny przyłgnąć do Jezusa Chrystusa, zapatrzyć się w Jego krzyż, by w nim szukać siły do wierności i odwagi do zdobywania się na świętość.

Niech snują się wspomnienia — w stulecie Związku Harcerstwa Polskiego

Do Związku Harcerstwa Polskiego, a konkretnie do I Górskiej Drużyny im. Tadeusza Kościuszki w Zagórz, wstąpiłem w 1946 roku. Mieliśmy przywilej noszenia czapki harcerskiej przyozdobionej „orlim” piórem z puchem. Przyrzeczenie harcerskie złożyłem 27 kwietnia 1947 roku, na ręce hufcowego, druha Zdzisława Wybornego, otrzymując Krzyż harcerski Seria XXXV 1.782 — mam go do dzisiaj i noszę przy galowym mundurze.



Brama wejściowa do obozu — Ustka 1948

Do czerwca 1946 roku byłem w III Drużynie Zuchowej „Wilków morskich”, którą prowadził dh Jan Humiński. Z tego okresu utkwiła mi w pamięci zbiórka w ruinach klasztoru z drużyną zuchową dh. Mariana Szramowiata z Sanoka. Piosenki, gry, zabawy, konkursy wypełniły sporo czasu tego popołudniowego, słonecznego dnia. Zawarliśmy nowe znajomości, niektóre przetrwały do dziś. Po zbiórce, ze śpiewem, odprowadziliśmy naszych gości do stacji kolejowej w Zagórz, skąd pociągiem odjechali do Sanoka.

W listopadzie 1946 roku otrzymałem już stopień młodzika, a rok

później uczestniczyłem w 22-dniowym, stałym obozie harcerskim w Krynicy Wsi, nad Czarnym Potokiem; komendantem obozu był dh Zygmunt Drozda.



Spotkanie zagórskich harcerzy z marynarzami. Zdzisław Gocek z gitarą

W pierwszych dniach nasz obóz odwiedził przedstawiciel uzdrowiska. Po tej wizycie zastęp służbowy otrzymał zadanie oczyszczenia malej, zabagnionej studzienki (źródła), znajdującej się w pobliżu obozu i wyłożenia faszyną jej ścianek. Na drugi dzień, po apelu porannym, zastęp służbowy doniósł wiadro wody z oczyszczonej studzienki. Zwróciliśmy uwagę, że ściany wiadra były gęsto pokryte bąbelkami. Każdy harcerz otrzymał chochelkę tej dziwnej wody do menażki, na degustację. Woda była niedobra, wielu ją po prostu wylało. Cóż, nikt z nas nie wiedział, że jest to woda mineralna. W kolejne dni przyzwyczajaliśmy się do tej „niesmacznej” wody, a po kilku dniach już sami biegaliśmy z menażkami i kubkami do studzienki, czerpiąc z niej wodę i gasząc pragnienie. Polubiliśmy smak tej prawdziwej wody mineralnej, zwanej „Krynyczanką”, ze

źródełka tryskającego w pobliżu obozu. Przez wiele lat była to moja ulubiona woda mineralna. Obóz



Kadra obozu; w środku J. Lukas, po prawej M. Suwała, po lewej J. Humiński

w Krynicy zapamiętałem również z tego, że każdy z uczestników posiadał łaskę harcerską, podarunek zagórskich kolejarzy.



Plakietka Harcerskiej Służby Polsce

W roku 1948, już w stopniu młodzika, uczestniczyłem w drugim, stałym 30-dniowym obozie harcerskim w Ustce. Komendantem

obożu był dh Jan Humiński, a w skład kadry wchodził między innymi dh Julian Lukas i dh Mieczysław Suwała. Obóz usytuowany był w lesie sosnowym, koło leśniczówki, w połowie drogi między koszarami Marynarki Wojennej a miastem. Od plaży oddzielała nas, łącząca te dwa punkty, linia kolejowa.



Zbiórka w ruinach klasztoru, 1946

Był to obóz Harcerskiej Służby Polsce. Nasza dorywcza praca polegała na oczyszczaniu poboczy rowów melioracyjnych na podmokłych terenach. Pęcherze na dłoniach po takich pracach były codziennością.



Na plaży w Ustce — spotkanie zagórskich i sanockich harcerzy, 1948

Niezapomnianym dniem był wymarsz na jakąś defiladę (nie pamiętam, co to była za uroczystość). Do oczekujących na szosie łączącej koszarę z miastem kilku oddziałów marynarzy dołączyliśmy my. Zatrzymanie naszej kolumny harcerskiej było wzorowe. Kiedy nadszedł kolejny oddział marynarzy (młody rocznik), po komendzie „stój”, zatrzymali się fatalnie, mimowolnie wydaliśmy okrzyk dezaprobaty. Świadkiem tego zajścia był dowódca jednostki wojskowej. Przez kilka następnych dni w obozie panował niezrozumiały dla nas nastrój. Obozu nie odwiedzał kolega naszych druhów z kadry, marynarz, odbywający służbę wojskową w Ustce — Zdzisław Gocek. Później, jak dowiedzieliśmy się z relacji p. Gocka, okazało się, że nasze umiejętności musztry przewyższały „o niebo” młody rocznik marynarzy. Alarm nocny ogłoszony w koszarach dla młodego rocznika, ćwiczenia w pełnym rynsztunku, wielu marynarzy odchorowało. Przykro nam było, że byliśmy tego mimowolnymi sprawcami.

Pewnego słonecznego dnia, pełniący na falochronie dyżur dh Mieczysław Suwała dał nura do wody i nim spostrzeżliśmy się, już odholowywał do brzegu kąpielącego się, a właściwie tonącego marynarza. Sensacja! Nasz druh uratował tonącego marynarza! Ale ten druh miał sprawność III stopnia pływaka i posiadał sporą wiedzę na temat ratowania tonącego.



Drużyna im. Tadeusza Kościuszki — na czele drużynowy dh Julian Lukas

Podróż do Ustki i z powrotem spędziliśmy w wagonie „pulmanowskim” załatwionym przez zagórskich kolejarzy. Był to, jak na trudne, powojenne czasy, niesłychany luksus, inni podróżowali wagonami towarowymi. W Zagórzu wagon został wyposażony w sienniki wypchane słomą. W drodze powrotnej z Ustki, podczas dłuższego postoju naszego wagonu we Wrocławiu, zwiedziliśmy Wystawę Ziem Odzyskanych. Na terenie wystawowym zwiedzanie odbywało się małymi grupkami lub indywidualnie. Określony był tylko czas i miejsce zbiórki pod iglicą, widoczną z każdego miejsca wystawy. Pomimo, że żaden z harcerzy nie miał zegarka, wszyscy stawili się na czas na miejsce zbiórki.



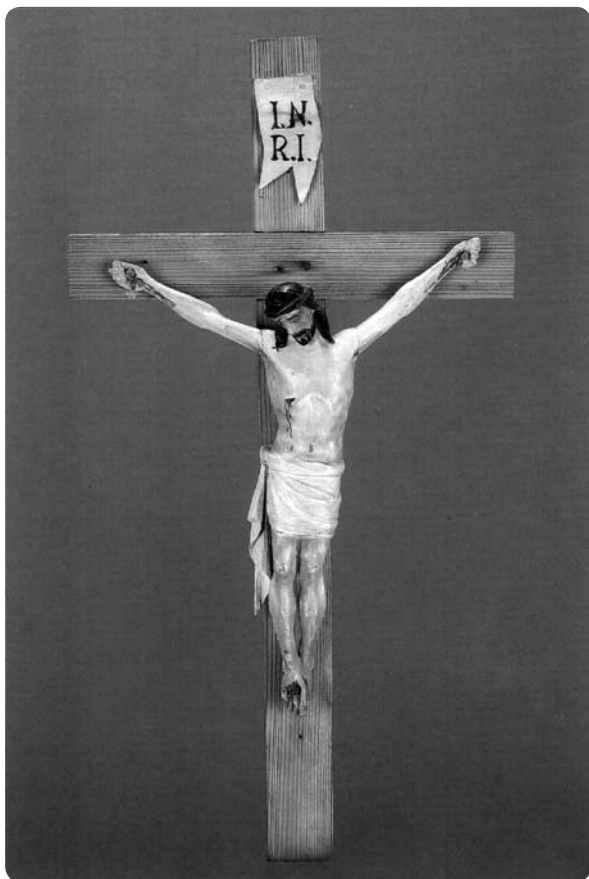
Wyjazd na obóz do Gdyni, 1946

W książeczce służbowej, którą z pietyzmem przechowuję, mam potwierdzone przez drużynowych coroczne zapisy przynależności do I GDH im. T. Kościuszki. W latach 1947–1949 widnieją podpisy dh Juliana Lukasa. W roku 1950 podpis dh Zdzisława Wybornego zamknął okres tamtego harcerstwa.

Jotes

Krzyż, który przetrwał

Gdy w 1977 roku podjęłam pracę w Przedszkolu PKP w Zagórzcu i powierzono mi funkcję dyrektora tej placówki, zapoznałam się z wszystkimi jej pomieszczeniami. Szczególną uwagę zwróciłam na kotłownię. Na ścianie, obok pieca centralnego ogrzewania, wisiał krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa ze złamaną ręką. Sam wygląd tego krzyża świadczył o jego długoletniości. Dowiedziałam się od śp. pani Stanisławy Kucharskiej, obsługującej kotłownię, że znalazła go w kącie, w stercie kartonów i zawiesiła na ścianie. Zapewne wisiał on od początku utworzenia przedszkola na sali, a potem został usunięty. Bardzo często odwiedzałam to miejsce, wpatrując się w wizerunek Pana Jezusa i zadawałam sobie pytania: Dlaczego tutaj jest Twoje miejsce, a nie na sali wśród dzieci? Czy to kiedyś się zmieni?



Krzyż z przedszkola kolejowego

Po kilkunastu latach moje marzenia się spełniły. Nauka religii wróciła do szkół i przedszkoli. Krzyż z kotłowni został pięknie odnowiony przez pana Jana Mogilanego. Na lekcji religii, którą prowadziła siostra Maria, odbyła się wzruszająca uroczystość zawieszenia krzyża przez dzieci, na głównej ścianie dużej sali. Było to dla wszystkich niesamowite przeżycie. Najpierw dzieci w skupieniu wysłuchały opowieści o krzyżu. Następnie każde z nich mogło potrzymać w swoich

rączkach krzyż i ucałować Pana Jezusa, przed zawieszeniem na ścianie. Jeszcze przez dwa lata krzyż wisiał w tym przedszkolu.

Równocześnie z moim przejściem na emeryturę przedszkole zostało przeniesione do tak zwanego „Parlamentu”, a po kilku latach całkowicie zlikwidowane.



Pamiątkowe zdjęcie przedszkolaków — drugi z lewej — Piotr Kucharski, drugi z prawej — Krzysztof Żyła

Chociaż 18 lat już jestem na emeryturze, jednak ciągle myślałam, co stało się z krzyżem po likwidacji przedszkola. Postanowiłam go odnaleźć. Znak szczególny tego krzyża to dorobiona prawa ręka Pana Jezusa. Okazało się, że krzyż przetrwał. Pozostał, wiszący na ścianie w tym budynku i obecnie znajduje się w mieszkaniu pani Herbut, która otrzymała je po likwidacji przedszkola.

Może wśród byłych wychowanków naszego przedszkola zachowały się wspomnienia związane z „krzyżem, który przetrwał”. Zapraszam do podzielenia się nimi na łamach naszego miesięcznika.

Mile wspominam lata pracy w przedszkolu kolejowym. Wielu naszych wychowanków wyrosło na wspańiałych ludzi. Cieszę się z ich osiągnięć i sukcesów. Ze swojej kolekcji pamiątkowych zdjęć wybrałam jedno, szczególne, na którym w grupie sześciolatków znajdują się obecni kapłani: ks. Krzysztof Żyła i ks. Piotr Kucharski.

Oto krótkie wspomnienie o tych chłopcach z życia przedszkolnego: Krzysiek podszedł do mnie i mówi: „Siostra mi powiedziała, że ja ładnie śpiewam”. Odpowiedziałam, że to prawda, że wszyscy tak mówią i ja też. Chcąc się upewnić, jeszcze raz zapytałam: „Kto ci to Krzysiu powiedział?” — No, siostra! Przecież Ty nie masz siostry, tylko braci! Wtedy roześmiał się od ucha do ucha i powiedział: „Ale to siostra z kościoła! Przechodziła obok mojego domu, a ja sobie śpiewałem”. Naszej rozmowie przysłuchiwała się pani Helena Niemiec. Podeszła do Krzysia i zapytała:

„A może ty, Krzysiu księdzem zostaniesz?” Wtedy zamyslił się, spoważniał i odpowiedział: „Tego to ja jeszcze nie wiem”.

Po tych słowach odwrócił się, kierując swoje kroki do okna. Oparł rączki na parapecie i wielkim skupieniu patrzył w stronę kościoła i swojego domu.

Pewnego dnia mama zostawiła Piotrka samego i przysłała do pracy. Po jakimś czasie dzwoni telefon. Odbieram i słyszę głos Piotrka. Po przedstawieniu się oznajmia, że uciął sobie nożem język. Ciarki przeszły

mi po plecach i pytam: „Co się dzieje?” A on odpowiada: „Krew się leje”. Mówię mu, żeby spokojnie czekał, że mama zaraz do niego przyjedzie. Radzę, aby namoczył w zimnej wodzie ściereczkę lub ręcznik i przycisnął do języka. Wysłuchał mojej rady i swoim dzwicznym, donośnym głosem oznajmił: „Dobrze, ja bym to tak zrobił, ale teraz będę jadł, bo zrobiłem sobie kanapki”.

Jak się później okazało, ta krew to były resztki dżemu na nożu, który oblizywał, robiąc sobie kanapki i lekko zadrasnął język. A ja to tak groźnie odebrałam...

Zofia Prenkiewicz

Pierwszy powojenny rok w zagórskiej szkole

Na początku września 1944 roku, po zaciętych walkach, wojska radzieckie wkroczyły do Zagórza. Budynek szkolny zajęło wojsko — urządzono w nim szpital, który na początku grudnia, wraz z wycofującym się wojskiem, został ewakuowany na Słowację. Można było rozpocząć naukę, niestety stan budynku był opłakany. W dachu brakowało dachówek, okna były bez szyb, a nawet ram okiennych, drzwi bez klamek i zamków.



Zagórska szkoła w 1945 roku

Z inicjatywy kierownika szkoły, pana Stanisława Czownickiego, powstał Komitet Odbudowy Szkoły, w którym dużą rolę odegrał pan Michał Myszał. Naprawiono dach i odkażono budynek wapnem.

3 stycznia 1945 roku, mimo tych fatalnych warunków, rozpoczęła się nauka. Zimno w klasach, przeciągi, brak sprzętów szkolnych, ani jednego krzesła czy stolika — dla 380 dzieci było zaledwie około 30 ławek. Uczniowie przynosili z domu krzeselka lub małe ławki i pisali na kolanie, a pisali dużo, gdyż brak podręczników zmuszał nauczycieli do dyktowania wiadomości, szczególnie z historii i geografii, których przez pięć lat nie uczono.

Komitet Odbudowy Szkoły zbierał pieniądze i materiały na ławki wśród mieszkańców Zagórza. Pomocy udzielił naczelnik parowozowni, p. Nowak, który odelegował dwóch stolarzy, swoich pracowników, do wykonania sprzętów. W efekcie ich kilkutygodniowej pracy szkoła otrzymała 25 ławek dwuosobowych, jed-

ną sześciuosobową i 15 stolików trzyosobowych. Na wiosnę zostały oszkłone wszystkie okna i pomalowane sale lekcyjne. Pieniądze uzyskano z Inspektoratu Szkolnego, Powiatowej Rady Narodowej w Sanoku, Rady Narodowej w Zagórzach oraz zbiórki wśród mieszkańców Zagórza. Szkoła natomiast przydzieliła Wojewódzka Rada Narodowa. I znów z pomocą przyszli nieocenieni pracownicy kolejowi, którzy bardzo szybko wykonali tę pracę. Zwraca uwagę mobilizacja i determinacja całego zagórskiego społeczeństwa. Każdy w jakiś sposób starał się przyczynić do poprawy warunków w szkole, choćby przez dostarczanie mleka do rozrabiania farby.

Brakowało jeszcze światła elektrycznego, a szkoła pracowała cały dzień, do późnych godzin wieczornych, gdyż prowadzony był kurs uzupełniający dla dorosłych, w którym uczestniczyło 80 osób. Egzamin nadzwyczajny dla tych słuchaczy odbywał się przez pięć dni, a przewodniczył mu Inspektor Oświaty Pozaszkolnej z Sanoka.

Szkoła uroczystie obchodziła dzień 3 Maja, który był wolny od zajęć. Odbył się pochód, Msza Święta w kościele i akademia w „Sokole”. W dniu 1 Maja również odbył się pochód. Z okazji „Święta Lasu” dzieci posadziły wiele sadzonek w lesie koło szkoły pod kierunkiem leśniczego pana Skwarca. Uczniowie uczestniczyli również w wycieczce do Sanoka, gdzie obejrzano wystawę książek.

Rok szkolny zakończono 14 lipca uroczystym nabożeństwem w kościele i cerkwi oraz rozdaniem świadectw. Do szkoły w roku szkolnym 1944/45 uczęszczało 409 uczniów:

kl. Ia — 33, kl. Ib — 26, kl. II — 35, kl. III — 40, kl. IV — 48, kl. V — 55, kl. VIa — 48, w kl. VIb — 47, w kl. VII — 72.

Skład grona nauczycielskiego był następujący: Stanisław Czownicki — kierownik szkoły, Zygmunt Adamski, Maria Smulska, Maria Lubczak, Maria Hlibowicka (pracowała w tej szkole przed 1939 rokiem), Helena Nering, Władysława Bobra, Jadwiga Jasłowska.

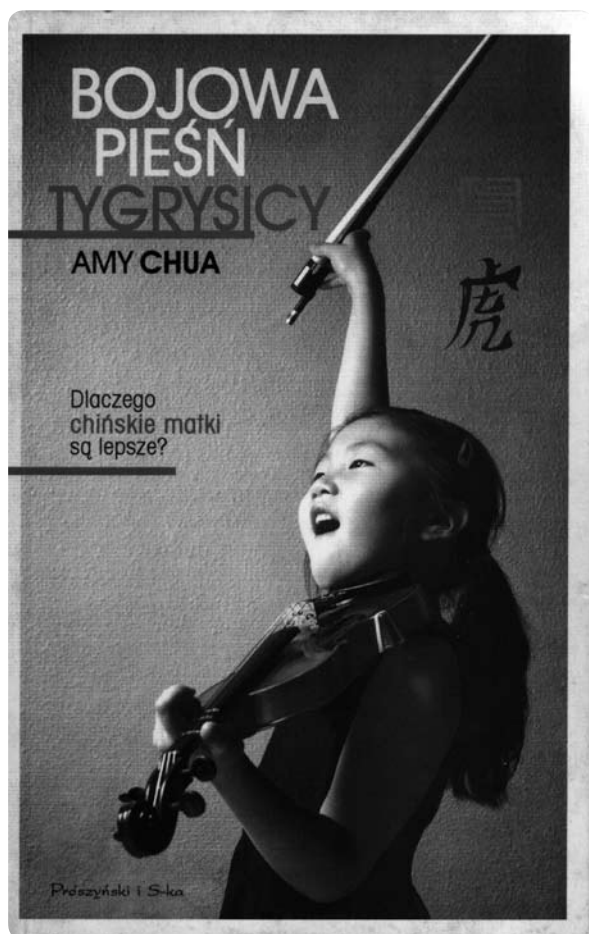
T.K.

Kącik ciekawej książki

Amy Chua, *Bojowa pieśń tygrysicy*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2011

Tytułowa „Tygrysica” — to autorka, Amy Chua, z pochodzenia Chinka, profesor prawa na Uniwersytecie Yale w Stanach Zjednoczonych.

Opowiada historię „o matce, dwóch córkach i psach, a także o Mozarcie, Mendelssohnie, fortepianie, skrzypcach (...), oraz o tym, że chińscy rodzice umieją lepiej wychowywać dzieci niż rodzice zachodni.”



Bojowa pieśń tygrysicy to pełna humoru i lekkości opowieść o codziennych zmaganiach matki kochającej ale niesłuchanej wymagającej. Czasami wydaje nam się, że metody jej są skrajne, albo nawet nieludzkie, ale równocześnie zmusza nas to do zastanowienia nad obecnymi zachodnimi, bezstresowymi metodami, kiedy dziecko wychowuje głównie telewizor i gry komputerowe. Trudno też nie przyznać racji wielu obserwacjom i uwagom, tym bardziej, że autorka pisze z wielkim dystansem do samej siebie, z dużą dozą samokrytycyzmu, bynajmniej nie przekonując nas, że zawsze wszystko się udaje. Trudno też nie podziwiać poświęcenia matki, tyle godzin spędzającej z dzieckiem, mobilizującej go do nauki i przekonującej, że jeśli się

„Wielu zachodzi w głowę, jakim cudem chińscy rodzice wychowują tak, w przeważającej większości, zdolne dzieci. Zastanawiają się, jak to możliwe, aby wydać na świat tylu geniuszy matematycznych i muzycznych, jak wygląda taka rodzina i czy oni sami mogliby pójść za jej przykładem. (...)”

Chińską i zachodnią rodzicielską mentalność dzielą trzy zasadnicze różnice: Po pierwsze, jak wynika z moich spostrzeżeń, zachodni rodzice żyją w strachu, że ich dziecko nabawi się kompleksów. Rozmyślają o tym jak odniesie się do porażki, i bez przerwy utwierdzają je w przekonaniu, że jest fantastyczne, bez względu na to, że położyło test lub rolę w przedstawieniu. Innymi słowy, martwią się o jego psychikę. Chińscy rodzice wręcz przeciwnie. Oni przykładają wagę do siły, nie słabości, i dlatego zachowują się zupełnie inaczej. (...)”

Po drugie, z punktu widzenia chińskich rodziców dzieci są ich dłużnikami. Powód owego założenia jest cokolwiek niejasny, lecz wynika zapewne z konfucjańskiej pokory oraz faktu, że wychowanie pociech kosztowało rodziców wiele wyrzeczeń (...). Tak, czy inaczej chodzi o to, że chińskie dzieci mają spłacić zaciągnięty dług, ślepo dochowując posłuszeństwa i nie szczędząc rodzicom powodów do dumy. (...)”

Po trzecie, chińscy rodzice wychodzą z założenia, że wiedzą, co jest najlepsze dla ich dziecka, toteż jego wola i zachcianki nie mają tu nic do rzeczy. To dlatego młode Chinki nie mogą mieć w liceum chłopaka, a mali Chińczycy nie jeżdżą z kolegami na kilkudniowe biwaki. (...). Chińska matka wychodzi z założenia, że (1) naukę stawiamy na pierwszym miejscu; (2) szóстка minus to zły stopień; (3) dziecko ma wyprzedzać resztę klasy w matematyce o dwa lata; (4) nie należy chwalić dzieci publicznie; (5) jeśli dziecko poróżni się z nauczycielem lub instruktorem, zawsze stajemy po stronie nauczyciela lub instruktora; (6) dzieci mogą uczestniczyć jedynie w zajęciach, w których jest szansa na zdobycie medalu, (7) złotego oczywiście”.

Fragment książki.

pracuje, to nie ma rzeczy niemożliwych, nawet, jeśli wydawało się, że czegoś nie uda się osiągnąć.

Jak pisze autorka — wszystkie jej działania miały jeden cel — przekonanie córek do wiary w siebie, we własne siły. Doskonała lektura na jesienny wieczór.

Książka dostępna w zagórskiej bibliotece.

T.K.

Sługa Boży August Hlond

5 lipca 2011 roku minęła 130 rocznica urodzin prymasa Augusta Hlonda.

Urodził się w Bręczkowicach pod Mysłowicami, w rodzinie dróżnika kolejowego. Miał dwóch braci, którzy — podobnie jak August — również wstąpili do zakonu salezjanów. August złożył śluby zakonne 3 października 1893 roku, podjął trzyletnie studia w Rzymie, a w 1905 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był nauczycielem i kierownikiem domów salezjańskich w Oświęcimiu, Krakowie, Przemyśle i Lwowie, pracował jako prowincjał salezjańskiej prowincji niemiecko-autriacko-węgierskiej. We Wiedniu poznał wówczas Achille Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI. W 1922 roku został mianowany administratorem apostołskim Górnego Śląska, a w 1926 roku pierwszym biskupem ordynariuszem nowo utworzonej diecezji katowickiej. Wkrótce został arcybiskupem gnieźnieńskim, prymasem Polski, a w 1927 roku otrzymał kapłusz kardynalski.

Bezkompromisowy w swej postawie głoszenia prawd Ewangelii, prymas Hlond włączył się w pracę nad budowaniem młodego państwa polskiego, będąc wielkim autorytetem moralnym całego narodu. W 1932 roku został odznaczony Orderem Orła Białego. We wrześniu 1939 roku ewakuował się wraz z rządem polskim do Rumunii, później dotarł do Watykanu, gdzie działał na rzecz spra-



wy polskiej. W czasie wojny przebywał we Francji — najpierw w Lourdes, a potem w opactwie Hautecombe. Aresztowany przez gestapo w 1944 roku, zdecydowanie odmówił podpisania odezów propagandowych do Polaków. Po uwolnieniu przez Amerykanów udał się najpierw do

Watykanu, a potem do Poznania. Dokonał reorganizacji Kościoła na Ziemiach Północnych i Zachodnich włączonych do Polski. Nie zaakceptował nowych, komunistycznych władz i nie zdecydował się na żadne z nimi kompromisy. Był przekonany, że zwycięstwo Chrystusowej prawdy nadejdzie i że stanie się to za przyczyną Maryi, której Niepokalanemu Sercu poświęcił 8 września 1946 roku w Częstochowie naród polski. Podkreślał też, że bronią w tej walce będzie „modlitwa, pokuta, miłość bliźniego i różaniec”. Prymas August Hlond w swym biskupim herbie umieścił hasło: „Daj mi duszę,

resztę zabierz”. Całe jego życie było niezłomnym wypełnieniem woli Bożej, głoszeniem Ewangelii i zmaganiem z tymi, którzy zwalczali Chrystusowy Kościół. Prymas Hlond zmarł 22 października 1948 roku. Pozornie ta śmierć była na rękę władzom komunistycznym, a jednak spełniły się słowa niezłomnego Prymasa — zwycięstwo przyszło przez Maryję i modlitwę. W Rzymie toczy się obecnie ostatni etap procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego kardynała Augusta Hlonda — wielkiego hierarchy polskiego Kościoła.

1920. Bitwa warszawska

Rzadko mamy możliwość obejrzenia dobrego filmu, w prawdziwym kinie. Tym razem, dzięki inicjatywie księdza Przemysława (za co jeszcze raz serdecznie dziękujemy) mogliśmy zobaczyć najnowszy film Jerzego Hoffmana *1920. Bitwa Warszawska*. Warto było pojechać do Rzeszowa, by zobaczyć go w technice 3D, ale warto też wybrać się do Sanoka, gdy będzie tam grany. Bo jest to film, jak powiedział Jerzy Hoffman, „o wielkim zwycięstwie, o którym często się zapomina, o którym niewiele wiemy nawet my, Polacy”.

Fabula to klasyczny romans na tle jednego z najważniejszych wydarzeń historycznych pierwszej połowy XX wieku. I nie romans przykuwa uwagę i wzrusza, ale zmagania całego narodu z ciągnącą na Warszawę armią Budionnego. Wróg trójwymiarowy jest bardziej wrogi i naprawdę przeraża. Oglądamy dzicz niszczącą dwory

szlacheckie, gwałcącą kobiety, a główna bitwa jest zderzeniem dwóch cywilizacji, starciem dobra ze złem. Obraz walki jest imponujący, popisowe szarże, starcia na bagnety. Autorem zdjęć jest Sławomir Idziak, jeden z najlepszych polskich operatorów, nominowany do Oscara za amerykański, wojenny film *Helikopter w ogniu*.

Z aktorów na pierwszy plan wysuwa się Adam Ferency, kreujący rolę sowieckiego czekisty oraz Daniel Olbrychski, który w roli Józefa Piłsudskiego stworzył postać zapadającą w pamięć. Wiele scen jest wzruszających, niejedną raz kręcą się łzy w oczach i ściska w gardle.

Warto więc obejrzeć ten film. Powinni go zobaczyć szczególnie ludzie młodzi, „bo kto nic nie wie o swojej przeszłości, ten nie może mieć przyszłości — bo kim będzie?”.

T.K.

Aleksander Fredro — w 135 rocznicę śmierci...

W bieżącym roku, 15 lipca, minęła 135 rocznica śmierci najwybitniejszego polskiego komediopisarza, hr. Aleksandra Fredry, autora *Zemsty*, *Dożywocia*, *Ślubów panieńskich*, *Pana Jowialskiego* i wielu innych komedii, stanowiących do dziś żelazny repertuar polskich teatrów, dzieł wielokrotnie filmowanych, ciesząc się niesłabnącą popularnością wśród widzów.

Warto więc przypomnieć sylwetkę tego wybitnego pisarza, tym bardziej, że związany jest z bliskimi nam terenami, gdyż jego ojciec posiadał w tych okolicach majątek. Sam Aleksander trzykrotnie wędrował z ojcem do Hoczwi, Cisnej, Baligrodu, o czym pisze we wspomnieniach *Trzy po trzy*. Z kolei historie związane z zamkiem w Odrzykoniu, który znajdował się w majątku żony, zainspirowały powstanie *Zemsty*.

Urodził się zaś Aleksander Fredro w Surochowie koło Jarosławia w 1793 roku, jako piąty z dziewięciorga rodzeństwa. Jako szesnastoletni chłopiec zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego, uczestniczył w kampanii napoleońskiej, przeżył niejedną bitwę.

Ogromną rolę w kształtowaniu jego osobowości odegrał ojciec. „Kochałem i szanowałem mego ojca ale w miarę jak mi czas nasuwa punktów porównania, cześć dla niego zdaje się wzmacniać w moim sercu. Powtarzam teraz często niejedno jego zdanie, jego przestrożę, których słuchając nie myślałem nawet, że je pamiętać będę. Jego charakter prawy, rozum nie błyszczący świetnym ukształceniem, ale głęboki, logiczny, dobroć nieprzebrana, uprzejmość, uczynność zjednały mu powszechny szacunek. Jako człowiek i jako Polak był on w całym znaczeniu wyrazu: bez skazy”. Ojciec dobrze przygotował go do roli ziemianina, do zarządzania majątkiem, prowadzenia operacji finansowych, co zaowocowało dobrą sytuacją majątkową rodziny. Pisanie natomiast traktował Aleksander Fredro jako zajęcie dorywcze. Nie dostarczał żadnych sztuk na zamówienie teatrów. Sukces właściwie przyszedł przypadkowo. Na uroczystościach w 1865 roku, z okazji pięćdziesięciolecia działalności literackiej, powiedział: „Mogłem, powinienem być na polu piśmiennictwa więcej zdziałać. Wyznaję, żałuję teraz już za późno”. Z okazji jubileuszu został wybrany członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu oraz odznaczony Wielkim Krzyżem Orderu Franciszka



Józefa. Przyjął te wyróżnienia bez entuzjazmu. Pod koniec życia Aleksander Fredro prowadził *Zapiski starucha*, które w dużej mierze oddają stan ducha pisarza, a zapisane myśli nic nie straciły na swej aktualności: „Nim wyjdiesz z lasu, spojrzij wprzód przed siebie”, „Wielu może uchodzić za rozsądnych, powtarzając cudze zdania — jeżeli tylko wiedzą co powtórzyć”, „Gdzie jest człowiek, który by nie był inny w szlafroku, a inny we fraku?”.

Zmarł we Lwowie, gdzie zresztą sporą część życia mieszkał, 15 lipca 1876 roku. Uroczystości pogrzebowe miały podniosły charakter. Po uroczystej Mszy Świętej w pochodzie żałobnym odprowadzono trumnę do granic miasta, gdzie ogłoszono przemówienia pożegnane. Następnie trumna została przewieziona do Rudek i złożona w krypcie rodzinnej w podziemiach kościoła.

Będąc w tym roku z pielgrzymką w Sanktuarium Rudeckim na Ukrainie, mogliśmy oddać hołd temu wielkiemu Polakowi w rocznicę Jego śmierci. Po latach zniszczeń można bowiem dziś znów zejść do krypty, by zadumać się nad sarkofagami Fredrów.

T.K.

„W Baligrodzie wypoczęliśmy koniom. Tam granica świata. Za Baligrodem wjeżdża się jak w czarne gardło. Droga i rzeka jest to jedno i toż samo, a od rzeki z jednej i drugiej strony wznoszą się czarne ściany jodeł i smereków. Cisna leży w obszerniejszej nieco kotlinie. Folwark, cerkiew, karczma, dalej młynek i tartak ożywiają tę górską wioskę więcej niż wiele naszych.

Przyjazd nasz wszakże nie w dobrą chwilę miał miejsce. Zanościło się na słońce. Z gór czarnych kurzyło się wkoło — na co tam zwykli mawiać, że niedźwiedzie piwo warzą. Szczyty gór były całkiem zakryte, nie mogliśmy więc podziwiać pierwszą osobliwość — Łupiennik*. Ta góra według miejscowego podania ma mieć dwadzieścia cztery kondygnacje, a z wierzchołka widać Lwów!!!”

*Łupiennik — właściwie Łopiennik (1069 m) jedno ze wzgórz otaczających Cisnę. Widok z jego szczytu miał ponoć natchnąć Wincentego Pola do napisania *Pieśni o ziemi naszej*.

**Aleksander Fredro, *Trzy po trzy*,
Państwowy Instytut Wydawniczy, 1987**

Poezja religijna Fredry

Aleksandra Fredrę znamy głównie z jego doskonałych komedii. Warto pamiętać, że pisał on również bajki (*Paweł i Gawel*), a także wiersze liryczne — te ostatnie najczęściej osobiste, związane ściśle z życiowymi doświadczeniami i sytuacjami.

Utwory religijne, w tym również modlitwene Aleksandra Fredry pojawiają się jednak dopiero pod koniec jego życia. Wychowany w atmosferze wolterianizmu, sceptycyzmu, niechęci do kleru przez znaczną część życia sprawy obyczajowości religijnej traktował głównie satyrycznie czy ironicznie (słynne „Niech się dzieje wola nieba” w ustach Rejenta, obłudnika i hipokryty)¹. W późniejszych utworach natomiast (*Ostatnie westchnienie*, *Gdzie sięgnę pamięcią*) — jak pisze Bogdan Zakrzewski, ten sam motyw — poddania się woli Bożej, pokornego przyjęcia wyroków Opatrzności pojawia się już zupełnie serio („Wołać muszę: Ojcie! Panie!/Niech się twoja wola stanie”; „Póki życia, zawsze, wszędzie/Serce moje wołać będzie:/O mój Boże! Ojcie! Panie!/Niech się Twoja wola stanie!”). Taka postawa widoczna jest w modlitwennych spowiedziach pisanych pod koniec życia, wzbogacona wiarą w Boską mądrość („Niezachwianej niczem wiary/W mądre, wielkie twe zamiary”) i opiekę nad narodem, rodziną i samym poetą. Nie eliminuje to jednak wątpliwości, niepewności o los kraju i dzieci².

Ostatnie westchnienie to przede wszystkim modlitwa dziękczynna, pisana prostym, potocznym językiem, zbudowana z dość konwencjonalnych motywów:

„Skladam korne, szczere dzięki/
Za wsze dary z Twojej ręki,
Za ochronę mojej chatki,
Za wyrosłe lube dziatki,
Za powszedni kawał chleba,
Za codzienną rosę z nieba”³.

Modli się starszy człowiek, szczęśliwy w swym rodzinnym gronie, otoczony wnukami. Poeta, który wreszcie czuje się choć trochę doceniony, ale jednak dręczy go niepokój w sercu, wywołany przeczuciem śmierci (to zresztą sugeruje tytuł). Dwie największe wartości wyeksponowane w tym wierszu — miłość Boga i miłość dzieci — podkreślają, charakterystyczne dla modlitw poety, skupienie się na sprawach rodzinnych⁴, a przede wszystkim na szczęściu dzieci. W nurt ten wpisuje się również obecna w wierszu skrucha za młodzińcze niedowiarstwo i odrzucenie Boga oraz dziękczynienie za łaskę powrotu do niebieskiego Ojca⁵.

Te same motywy: dziękczynienia za przebaczenie „błędów młodości”, świadomość dóbr i łask (rodzina, dzieci), którymi obdarzył poetę Bóg, obecne są również w *Modlitwie mojej*⁶. Podobnie też jak w *Ostatnim westchnieniu*, nie przynosi to jednak spokoju duszy, którą ogarnia lęk przed śmiercią, a przede wszystkim troska o dzieci. Modlitwa staje się więc pokornym błaganem o „gwiazdkę nadziei dla dzieci” i zapewnienie im spo-

kojnego, szczęśliwego życia. Wyraźnie autobiograficzne, wspomnieniowe elementy zawiera *Mój pacierz* — gorzka, ale budowana z dużym dystansem do siebie refleksja człowieka, który stwierdza „ja się tylko/ ja zmieniłem/ Stary kaleka z dziecięcia”. Autor przywołuje bliskich zmarłych — rodziców, rodzeństwo (modli się w kościele w Rudkach, przy ich grobach) i wreszcie prosi w pokorze za siebie, za rodzinę — żonę, dzieci, wnuki — i za ojczyznę:

„Ojcie nasz, pełen litości!/ Nie odsuwaj Twojej ręki/
Od biednej naszej Ojczyzny!/ Opuść winy, zakończ męki,
Wybaw, wybaw nas z niewoli!”⁷.

Bogdan Zakrzewski w przywoływanym już artykule cytuje wypowiedź Fredry z *Zapisków starucha*: „Boga tylko sercem pojąć można, rozumem nigdy. — Nie pojmuję Boga, ale go czuję” i w innym miejscu: „Całym sercem umiem dziękczynić, ale nie mogę osiągnąć wiary w skuteczność prośby. A jednak codziennie proszę: — Uspokój Boże duszę moją”. Zakrzewski komentuje, że spokoju Fredro już nie osiągnął, o czym świadczą przywołane wyżej modlitwene liryki i pisze dalej: „Religijność Fredry poświadczają zarówno jego wskazania potrzeby modlenia się, jak i własne modlitwy-pacierz, często literackie, wynikające nie tylko z obrzędowości kościelnej, ale i z »domowej« wewnętrznej potrzeby wiary, obcowania z Bogiem na co dzień. (...) Modlitwy Fredry, zarówno dziękczynne, jak i prośbne powstawały zawsze niemal z impulsywnych pobudek o charakterze »rodzinnym«”⁸. Istotnie, obok niektórych wierszy Wincentego Pola i Kornela Ujejskiego oraz modlitw Władysława Syrokomli, najbardziej to chyba osobiste, pozbawione retoryki i romantycznego emocjonalizmu, a odwołujące się do konkretnych, życiowych doświadczeń i emocji poetyckie modlitwy romantyczne⁹.

J.K.

¹ Zob. B. Zakrzewski, *O poglądach religijnych Aleksandra Fredry*, [w:] *Księga w dwusetną rocznicę urodzin Aleksandra Fredry*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1994, s. 47–49; K. Baliński, *Fredro — Homo religiosus*, ibidem, s. 57 i niżej.

² Zob. B. Zakrzewski, op.cit., s. 46.

³ A. Fredro, *Ostatnie westchnienie*, tenże, *Dzieła*, t. XII, *Poezje*, Warszawa 1880, s. 62; por. też analiza B. Zakrzewskiego, op.cit. s. 51.

⁴ O aksjologii Fredry i roli domu w tym systemie wartości zob. D. Wierchołowska, „Szczęście domowe Polaka jest teraz oazą kwiecistą wśród puszcy Sahary” — rzecz o niektórych aspektach aksjologii Aleksandra Fredry, [w:] *Księga w dwusetną rocznicę urodzin Aleksandra Fredry* op.cit., s. 227 i *passim*.

⁵ Zob. B. Zakrzewski, op.cit., s. 47.

⁶ A. Fredro, *Ballady, bajki i poezje*, tenże, *Dzieła*, t. XII, op.cit., s. 92–94.

⁷ A. Fredro, *Pisma patriotyczne*, Lwów 1893, s. 11.

⁸ B. Zakrzewski, op.cit., s. 49–50. Por. też: K. Baliński, op.cit., s. 57 i niżej, I. Jakiel, *Pasja i milczenie. O życiu i twórczości Aleksandra Fredry w latach 1839–1876*, Częstochowa 1993, s. 163 i *passim*.

⁹ Bardziej rezonerska, a przy tym zależna od poetyki klasycystycznej wydaje się tylko *Modlitwa. Naśladowanie z francuskiego*, skupiona wokół typowego motywu uwielbienia Boga za piękno stworzonego świata i prośbie o błogostawieństwo dla chwalejącego Pana duszy. A. Fredro, *Nieznany zbiór poezji z autografu*, Bibl. Ord. Krasińskich R. 5249, Kraków 1929, s. 21–23.

Wrześniowa tułaczka Sylwestra Bełzy

Bohaterem niniejszego artykułu jest były komendant Policji Państwowej w Sanoku — Sylwester Bełza. Nie należy go mylić z porucznikiem AK — Alojzym Bełzą. Sylwester Bełza powiązany był rodzinnie ze Starym Samborem, gdzie się urodził 28 grudnia 1897 roku. Był piątym dzieckiem Jana i Marii z domu Markiewicz. Krewni ze strony matki po drugiej wojnie światowej repatriowali się do Zagórza, stąd jego związki rodzinne z naszą parafią.

Mając 16 lat, z chwilą wybuchu I wojny światowej, Sylwester Bełza zaciągnął się do Legionu Wschodniego. Z powodu zajęcia rodzinnych stron przez Rosjan, nie mógł wrócić do Starego Sambora i dlatego podejmował się prac sezonowych na terenie Podhala. Dzięki znajomym ze Starego Sambora udało mu się wstąpić do 5. Pułku Piechoty Legionów. Wraz z tym pułkiem brał udział w walkach na Wołyniu, gdzie został ranny w bitwie pod Kostiuchnowką — 4 lipca 1916 roku. Po kryzysie przysięgowym został wysłany na front włoski w składzie 11. pułku austriackiej piechoty. Po rozpadzie Austro-Węgier wrócił do domu, gdzie w Starym Samborze zorganizował oddział policji. Ożenił się z Janiną Raińską, z którą miał dwójkę dzieci. Przed nominacją na Komendanta Posterunku Policji Państwowej w Sanoku, ukończył w systemie eksternistycznym 6 klas gimnazjalnych typu humanistycznego i Roczną Szkołę Policyjną w Warszawie. Po tułaczce wrześniowej, o której będzie mowa w dalszej części artykułu, powrócił do Sanoka. Zagrożony przez okupanta więzieniem lub karą śmierci za niezgłoszenie się do pracy, wstąpił do tak zwanej Policji Granatowej — jako Komendant Posterunku w Sanoku. W tej kontrolowanej przez gestapo formacji postanowił pracować dla „dobra i ochrony ludności polskiej”, jak sam podkreślił w swoich wspomnieniach. Na początku 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Zgodnie z wytycznymi tajnej organizacji uprzedzał o planowanych aresztowaniach, o obławach na ochotników do Armii Polskiej we Francji i innych represyjnych działaniach okupanta. Wielu mieszkańców Sanoka i Zagórza oraz przybyszów z głębi kraju zawdzięczało mu ocalenie. W marcu 1942 roku został zdekonspirowany przez aresztowanego łącznika o pseudonimie „Ma”. Uwięziony, po ciężkim śledztwie, po którym chciał popełnić samobójstwo, wziął udział w brawurowej ucieczce z sanockiego więzienia. Razem z nim ucie-

kli: kpt. Zarucki pseud. „Cygan” i Bronisław Nowak*. Po dramatycznych przygodach dotarł na Podhale, gdzie podjął dalszą działalność konspiracyjną w ramach Armii Krajowej.

Po podanym wyżej wstępie oddajmy głos bohaterowi wspomnień, opowiadającemu o swojej tułaczce z września 1939 roku:



Sylwester Bełza

„I stało się! 1 września hordy hitlerowskie, mimo obowiązującego paktu o nieagresji, bez wypowiedzenia wojny, napadły na Polskę. Chociaż Sanok był oddalony o setki kilometrów od zachodnich granic Polski, już 9 września, razem z cofającą się armią, wycofywałem się z załogą policyjną powiatu sanockiego na wschód za San. Tam czyniono przygotowania do stawiania oporu, rozwożono drut kolczasty, kopano rowy obronne, tak jak to robiono w czasie walk w I wojnie światowej — w której brałem udział. Na nic to się nie przydało, dopiero wtedy naocześnie przekonałem się, że Polacy nie byli do wojny w ogóle przygotowani.

Wycofywaliśmy się nocami, wśród pożarów na wschód, Trzeciego dnia zatrzymaliśmy się w Rudkach, na linii Lwów — Sambor, gdzie doszły nas pocieszające wiadomości, że Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Wstąpiła w nas wszystkich nadzieja, że to się musi odmienić. Krążyły nawet pogłoski, że Polacy zajęli Prusy Wschodnie, a Niemcy cofają się w obawie przed odcięciem zaplecza. Mimo takich wieści my, na drugi dzień, wycofywaliśmy się dalej na wschód, w kierunku na Drohobycz. Płonęła ropa w zbiornikach „Polaminu”, a leje z wybuchów bomb i granatów były tak duże, że ani przejść, ani przejechać. Trzeba było je objeżdżać albo obchodzić.

W następnych dniach dotarliśmy do Przemyślan, tu robiliśmy wypadki na patrole niemieckie i ukraińskie, coś w rodzaju partyzantki — bez większych rezultatów. W Przemyślanach zostaliśmy rozbrojeni przez patrole Armii Czerwonej, które w tym czasie nadciągały ze wschodu.

Gościńce były tak zatarasowane furmankami ludności cywilnej i wojskowymi samochodami, że przedostać się do przodu było wprost niemożliwe. Postoje trwały nieraz całymi godzinami. Dochodziło do ostrych sprzeczek i starć o prawo pierwszeństwa w przejeździe, rozstrzyganych niejednokrotnie przy pomocy rewolweru. Na terenach wschodnich, po rozbrojeniu nie

miałem racji bytu. Żydzi miejscowi i obcy, wypędzeni przez Niemców z zachodu, tu jakby nabrali pewności siebie i robili takie rzeczy, których nie da się opisać. Przede wszystkim donosili Sowietom o nieprzychylności Polaków do nich, zmyślali różne rzeczy i donosili do NKWD. W Ustrzykach Dolnych byłem naocznym świadkiem pewnego zdarzenia, które utkwilo mi w pamięci, gdyż jego bohaterem był znany mi Żyd, nazwiskiem Bergenbaum Szmyrko. Mieszkał w Olchowcach koło Sanoka, tuż za mostem i miał przed wojną dom z ogrodem, sklep, restaurację i kręgielnię, czyli był bardzo dobrze sytuowanym. Wykształcił dwóch synów i córkę — wszyscy ukończyli wyższe studia. Ten Żyd, stojąc na trybunie, w czasie zwołanego mitingu, trzymając w rękach polską flagę narodową, krzyczał do zebranych około 200 osób, że Polskę już szlag trafił. Potem deptał połamaną tę białą-czerwoną chorągiew. To wystąpienie niegdyś usłużnego Żyda kłaniającego się zawsze w pas, przekonało mnie o wrogim nastawieniu do Polaków i to w czasie, kiedy sytuacja narodu była bardziej niż krytyczna. Ciężko przeżywałem te chwile...

Podobne wystąpienia Żydów były na porządku dziennym. Wobec takiej sytuacji na wschodzie, postanowiłem powrócić do rodziny, którą zostawiłem w Sanoku, chociaż wiedziałem, że i tam nie jest lepiej.

Ukrywałem się w Przemyślanach, Rohatynie i Samborze wśród znajomych i dalszych krewnych, wyczekując na możliwość przekroczenia granicy. Gdy

takiej sytuacji nie mogłem się doczekać, w grudniu 1939 roku, gdy już zaczynała się prawdziwa zima i padał śnieg, przeszedłem nielegalnie — wraz z czterema innymi ludźmi — pod osłoną nocy San w okolicach Mrzygłodu, oddalonego od Sanoka o 13 kilometrów. Przejście to było niełatwe, z jednej strony, na nowej granicy byli Sowieci, z drugiej — Niemcy, którzy wciąż rakietami oświetlali brzeg i strzelali. Woda w rzece sięgała mi po pachy, gdyby nie pomoc współtowarzyszy — ramię przy ramieniu — sam jeden nie dałbym rady przejść, czy przepłynąć w ciężkim ubraniu nasiąkniętym wodą. Przebrnęliśmy San i zatrzymaliśmy się w domu w Hołuczkowie, tam osuszyłem się i przemocowałem. Wczesnym rankiem, po uregulowaniu rachunku odszedłem pieszo do domu w Sanoku. Szedłem z puszką mleka. Po drodze spotykałem wzdłuż granicy na Sanie patrole niemieckie, które mnie jednak nie zatrzymały. Szczęśliwie dotarłem do domu”.

Jerzy Tarnawski

* O tym epizodzie sanockiej konspiracji pisało wielu autorów, m.in. p. E. Zając

Sprostowanie do artykułu *Bohater z polskich Termopil*

Jest: Naprzeciw tej garstki polskich obrońców stanął XIX Korpus Pancerny w składzie 4 dywizji niemieckiej.

Winno być: Naprzeciw tej garstki polskich obrońców stanął XIX Korpus Pancerny składający się z czterech dywizji niemieckich.

Peregrynacja Krzyża Papieskiego w naszej archidiecezji

17 października rozpoczęła się peregrynacja Wielkopiątkowego Krzyża bł. Jana Pawła II po wszystkich parafiach archidiecezji przemyskiej. Będzie ona trwać do 8 grudnia 2012 roku, a w każdej parafii krzyż, w asyście biskupa, przebywać będzie przez jeden dzień. Jest to krzyż, który Jan Paweł II trzymał w dłoniach podczas swojej ostatniej Drogi Krzyżowej w Wielki Piątek 2005 roku i został wykonany przez artystę z diecezji przemyskiej.

Jak mówił w homilii w archikatedrze przemyskiej ks. biskup Adam Szal, peregrynacja jest okazją, by podziękować za beatyfikację Jana Pawła II, a także szansą, by zadać sobie pytanie, czym jest krzyż w naszym życiu. We wprowadzeniu do materiałów duszpasterskich przygotowanych w związku z peregrynacją Krzyża Papieskiego, ks. abp Józef Michalik pisze m.in. „Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały jest naszą nadzieją. On wydał za nas swoje życie, abyśmy życie mieli, i mieli

je w obfitości. (...). Jeśli chcemy być zbawieni, nie ma dla nas innej drogi, jak stanąć pod Krzyżem Zbawiciela. Więcej, nie tylko stanąć pod Krzyżem, trzeba nam wejść w tajemnicę Krzyża. (...). W Krzyżu jest, i zawsze będzie, cała nasza nadzieja. (...) W naszej drodze wiary, która wiedzie pod Krzyż, szukamy pomocy. Szukamy kogoś, kto nam pomoże wspiać się na Jezusowe i nasze Kalwaryjskie wzgórze. (...). Jest nim najpierw Matka Boża. Ona towarzyszyła wiernie Synowi w Jego drodze krzyżowej i była z Nim w szczytowej chwili objawienia się Jego miłości, gdy został podwyższony na Krzyżu. Świadkiem wierności tajemnicy Krzyża jest także bł. Jan Paweł II, dany nam na obecne czasy wielki pasterz Kościoła. Razem z błogosławionym Papieżem chcemy poznawać tajemnicę Pańskiego Krzyża”.

O terminie przybycia krzyża do naszej parafii, oraz o przygotowaniach do tej uroczystości, będziemy informować na łamach „Verbum”

*Żokazji imienin ks. Wikariuszowi Przemysławowi
Macnarowi składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia,
zapału do pracy duszpasterskiej, gorliwości, nowych pomysłów oraz
wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej Zagórskiej*

Aktualności parafialne

☛ **Od 30 października**, w związku ze zmianą czasu na zimowy, Msze Święte wieczorne zarówno w niedzielę, jak i w dzień powszedni, odprowadzane będą w naszym kościele o godz. 17.00.

☛ **1 listopada** — Uroczystość Wszystkich Świętych, Msze Święte 7.30, 9.00, 11.00, 14.00 — po Mszy Świętej procesja na cmentarz i modlitwy za zmarłych na Nowym Cmentarzu, a następnie na Starym Cmentarzu. Około godziny 16.00 odprowadzane będą modlitwy na cmentarzu na Wielopolu.

W kościele w Zasławiu Msza Święta o godz. 12.00; następnie procesja na cmentarz i modlitwy za zmarłych.

☛ **2 listopada** — Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, Dzień Zaduszny, Msze Święte rano o 7.00 i 7.30 oraz o 17.00. W Zasławiu Msza Święta o godz. 16.00.

☛ Za zmarłych polecanych w wypominkach w listopadzie odmawiana będzie modlitwa różańcowa oraz koronka do Bożego Miłosierdzia i ofiarowane będą Msze Święte w każdy czwartek i niedzielę wieczór. Warto pamiętać o tej pięknej chrześcijańskiej tradycji. Kartki na wypominki wyłożone są na bocznych ołtarzach; można zaznaczyć, w który dzień mają być wyczytane nazwiska z danej rodziny.

☛ W listopadzie można w każdym dniu zyskiwać odpust za zmarłych, nawiedzając pobożnie cmentarz, gdzie należy odmówić Ojciec nasz, Wierzę w Boga oraz dowolną modlitwę w intencjach Ojca Świętego. W dniach od 1 do 8 listopada odpust jest zupełny, w pozostałych dniach częściowy. Spowiedź sakramentalna wystarczy do zyskania odpustu w wielu dniach.

☛ **4 listopada** — pierwszy piątek miesiąca; spowiedź przed pierwszym piątkiem codziennie pół godziny przed Mszą Świętą, wizyta u chorych zgodnie ze zwykłym programem; tego dnia przypada również wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa.

☛ **5 listopada** — pierwsza sobota miesiąca, zgodnie z naszą tradycją o 17.00 Msza Święta i nabożeństwo do Matki Bożej Zagórskiej, zakończone Apelem Maryjnym o 20.00.

☛ **11 listopada** — Święto Odrodzenia Polski, 93. rocznica odzyskania niepodległości. Msza Święta za Ojczyznę połączona ze złożeniem wieńców pod Krzyżem Powstańczym, odprowadzona zostanie w naszym kościele parafialnym o godz. 9.00.

☛ **13 listopada**, w niedzielę, w naszej parafii gościć będziemy zakonnik ze Zgromadzenia Klaretynów, który opowie nam o posłudze misyjnej. Będzie to niedziela szczególnej modlitwy za

misje i misjonarzy, zorganizowana zostanie także zbiórka do puszek na misje ad gentes.

☛ **20 listopada** — Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata — ostatnia niedziela roku liturgicznego.

☛ **27 listopada** — pierwsza niedziela Adwentu.

☛ **29 listopada** rozpoczynamy tradycyjną Nowennę przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP. Zapraszamy do licznych udziału we Mszy Świętej o godz. 17.00.

☛ Na Dzieło Nowego Tysiąclecia zebraliśmy w naszej parafii 856 zł.

☛ Trwają prace renowacyjne przy tynkach wewnętrznych w kościele. Jak wszyscy mogą łatwo zauważyć, są to działania trudne i niestety dość uciążliwe — tylko jednak taka metoda, polegająca na osuszaniu, impregnacji i położeniu specjalnych tynków może uchronić kościół od dalszego zawilgocenia i niszczenia ścian. W tej chwili tynki schną, prace kontynuowane będą po 15 listopada. Konserwator Wojewódzki zlecił także wykonanie dodatkowych odkrywek, by sprawdzić, czy w innych częściach kościoła nie zachowały się poprzednie malowidła.

☛ Podjęto także prace przy zabezpieczeniu muru i bramy prowadzącej na teren wzgórza klasztorne. Mamy nadzieję, że inicjatywy te, mające na celu zachowanie w obecnym stanie najważniejszego bodaj zabytku naszej gminy, będą kontynuowane.

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz
tel. 13 462 20 36

Kancelaria parafialna czynna jest
od poniedziałku do piątku
pół godziny przed mszą świętą wieczorną
i po mszy świętej

www.parafia-zagorz.pl
kontakt@parafia-zagorz.pl